

- O silne rady i sprawny samorząd - str. 3
- Samodzielność zdalnie sterowana - str. 3
- Chłop to brzmi dumnie - str. 4
- Startuję z optymizmem - str. 6
- Tragiczna śmierć... - str. 10
- Dzieci rocka na... Węgrzech - str. 11
- Awans - str. 12



Fot. ARK

Coraz częściej na spotkaniach i naradach słychać było głosy pytające o drzewa-potworki, pozostające po przejściu ekipy P w-ła S. Cięcia — w założeniach pielęgnacyjne — przyniosły długotrwałe kalectwo.

Zabijanie drzew str. 5



Fot. ARK

Zaryzykowali. Kooperatywę założyło trzech członków wnosząc na początek 3 tysiące rubli i powoli zmieniając podrzędny bar w gustownie urządzonej kawiarni.

Nowa „Skazka” str. 7

Spojrzenia Zbigniewa Juiki



Fot. Wincenty Kołodziejski

Niewiele się różni dzień od dnia w Udaninie. Spokój, sennie, niemal sielska atmosfera. Obok PGR jest także około 800 indywidualnych gospodarstw. Może niepokoić wysoka średnia wieku gospodarzy, ale w każdym gospodarstwie jest młody następca.

Dzień jak co dzień (w Udaninie)
str. 8-9

Goście z Orenburga

Od 6 do 10 bm. na terenie województwa legnickiego przebywa delegacja Komitetu Obwodowego KPZR z Orenburga z Aleksandrem Federowiczem, kierownikiem Wydziału ds. Przemysłu KO i Włodzisławem Pietrowiczem, I sekretarzem Komitetu Rejonowego.

Program pobytu gości z Orenburga obejmuje spotkania z aktywnym partyjnym w zakładach pracy i instytucjach, środowiskiem pracowników oświaty i kultury oraz członkami klubu „Awangarda XXI”.

(asy)

Dyżury sekretarzy KW PZPR

Codziennie od godz. 8 do 18 (w soboty do godz. 16) w pokoju przyjęć KW dyżury pełnią pracownicy polityczni KW PZPR w Legnicy. Od kwietnia, w każdy pierwszy czwartek miesiąca, w pokoju przyjęć interesantów przyjmować będą także sekretarze KW lub przewodniczący WKRR PZPR w Legnicy.

Sprawy zagłębia na anie PR

31 marca w siedzibie KGHM odbyła się uroczystość zakończenia ogólnopolskiej sesji reportażu radiowego i rozstrzygnięcia konkursu na audycję o sprawach zagłębia miedziowego (o sesji pisaliśmy w poprzednim numerze „Konkretów”). Pierwszą nagrodę zdobyli reporterzy z Opola: Ewelina Rusin-Różycka i Andrzej Russek za audycję „Niech im ta krowa zdechnie”, drugą — Edward Miszczak z Krakowa za reportaż „Remont historii”, dwie nagrody trzecie zdobyli: Bogusław Lasota z Rzeszowa za audycję „Kazik i spółka ZMS” i Krzysztof Wyrzykowski z Warszawy — „Szukanie azylu”. Wyróżnienie przypadło Irenie Piłatowskiej z Warszawy za „Smak życia”, nagrody specjalne dyrektora KGHM otrzymali: Grażyna Walkowiak z Zielonej Góry za reportaż „Baba na szybie” oraz Andrzej Lech (z rozgłośni zakładowej ZG „Polkowice”) i Janusz Dobrzański za pracę „Nie ma miejsca dla bohaterów”, nagrodę specjalną MKS Zagłębie otrzymał — Włodzisław Rodacki z Łodzi za reportaż „Mecz”.

W uroczystości wręczenia nagród uczestniczyli: przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wojewoda Ryszard Jelonek, sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i dyrektor naczelny KGHM Mirosław Pawlak.

Przewodniczącą jury red. Magdalena Maciejewska, zastępca dyrektora IV programu PR podkreśliła, że wszystkie prace konkursowe charakteryzują się wysokim poziomem i będą prezentowane w radiu.

P.S. Otrzymałmy informacje, że dziś o 21.40 w IV programie PR będzie emitowany reportaż Krzysztofa Wyrzykowskiego pt. „Szukanie azylu”, 18 kwietnia o 21.40 w IV programie PR — reportaż tego samego autora pt. „Sceny z życia gwarków”, którego bohaterem jest Zdzisław Struski, laureat nagrody legnickich dziennikarzy „Człowiek roku 1987”.

(wp)

Wkrótce wybory do rad narodowych

6 bm. w siedzibie Rady Wojewódzkiej PRON w Legnicy odbyła się narada szkoleniowa przewodniczących Rad Terenowych PRON poświęcona przygotowaniom do kampanii wyborczej do rad narodowych. Uczestniczyli w naradzie przedstawiciele sygnatariuszy PRON: I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „PAX” Andrzej Tomaszewski, przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego ChSS Józef Józefowicz oraz wojewoda Ryszard Jelonek.

Obradowała — Rada Społeczno-Gospodarcza przy WRN

6 bm. odbyło się przedostatnie w tej kadencji posiedzenie Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN w Legnicy. Obrady prowadził przewodniczący rady Zdzisław Barczewski. Zatwierdzono sprawozdanie z działalności rady za minioną kadencję, w trakcie której odbyło się sześć posiedzeń plenarnych. Opiniowano m. in. program ochrony środowiska do 1990 r., założenia planu społeczno-gospodarczego na rok 1988, program rozwoju rolnictwa i wsi. Większość wniosków Rady Społeczno-Gospodarczej została wykorzystana w uchwałach WRN.

(sz)

Wymiana poglądów i doświadczeń

25 i 26 marca na terenie województwa legnickiego gościła delegacja Ministerstwa Sprawiedliwości NRD z Hansem Joachimem Heusingerem, wicepremierem i ministrem sprawiedliwości NRD. Ze strony polskiej delegacji towarzyszyli m. in. Lech Domeracki, minister sprawiedliwości, Tadeusz Skóra, wiceminister sprawiedliwości, Kazimierz Jaśnikowski, prezes Sądu Wojewódzkiego w Legnicy i przedstawiciele Kolegium Prezesów przy ministrze sprawiedliwości.

Goście spotkali się z sędziami i pracownikami Sądu Rejonowego w Głogowie i władzami Głogowa oraz zapoznali się z organizacją i funkcjonowaniem Zakładu Poprawczego w Głogowie i Rodzinnego Ośrodka Diagnostyczno-Konsultacyjnego. Przedstawiciele resortów sprawiedliwości obu krajów podejmowali też: Henryk Nowak, I sekretarz KW PZPR, Eugeniusz Barczyński, przewodniczący WRN i Ryszard Jelonek, wojewoda legnicki.

(a)

Harcerze powitali wiosnę

Wiosenne szaleństwo przyrody podczas tegorocznej zimy ukroczyły marcowe przymrozki i opady śniegu. Ale, że to czas wiosny kalendarzowej, harcerze tradycyjnie świętują jej powrót. 20 zastępów z województwa uczestniczyło w 5. rajdzie „Marzanna”. Trasy trzydniowych wędrówek były bardzo atrakcyjne. Harcerze odwiedzili m. in. Wąwóz Myśliborski, Wilczyce i Wilczą Górę. W czasie rajdu każdy zastęp wykonywał zadania na rzecz środowiska: sprzątało szlaki turystyczne, obejścia gospodarskie i tereny nad Kaczawą. Najlepiej spisyali się: „Zubry” ze Złotoryi, „Zelowy” z Lubina i „Hades” im. Cichociemnych z Głogowa.

(a)

Jednym zdaniem

● 30.03 — MK SD w Polkowicach omawiał m. in. stan przygotowań do obchodów święta SD przypadającego 3 maja. ● 7.04 — GK ZSL w Pielgrzymce ustalił kierunki działania instancji w kampanii wyborczej do rad narodowych i w przygotowaniu do obchodów Święta Ludowego. ● 7.04. — na wspólnym posiedzeniu KG PZPR i GK ZSL w Legnickim Polu omawiano przygotowania do obchodów świąt majowych. ● 7.04. — przygotowania do kampanii wyborczej do rad narodowych i świąt majowych były przedmiotem obrad GK ZSL w Gromadce.



● Lubin

Zabawa w teatr

W osiedlowym klubie „Labyrint” w Lubinie dzieci najchętniej bawią się w teatr. Teatrzyk „Pędzelek” istnieje już wiele lat, ma własną i wierną widownię, a ostatnio zaczyna odnosić poważne sukcesy. Niektórzy mówią, że to dzięki Beacie Kaczmarek, instruktorce, która z niczego potrafi zrobić coś i zarazić najmłodszych miłością do Melpomeny. Niedawno „Pędzelek” (na zdjęciu) zdobył wyróżnienie w Rejonowym Przeglądzie Zespołów Teatralnych w Lubinie.

(wan)

Konkurs literacki dla młodych

Jak co roku ZW ZSMP wspólnie z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną oraz naszą redakcją ogłasza konkurs literacki dla młodych autorów mieszkających w Legnickim. W tym roku do grona organizatorów dołączyły DZWP „Dolpakart” i Towarzystwo Miłośników Chojnowa, a to z uwagi na 750-lecie tego miasta. Konkurs prowadzony jest w dwóch działach: poezji i prozy; dotyczących właśnie Chojnowa i w tematyce dowolnej.

Na autorów najlepszych prac czekają nagrody w wysokości od 3 do 9 tys. zł. W konkursie mogą wziąć udział autorzy nie zrzeszeni w ZLP. W dziale poezji należy nadesłać zestaw czterech wierszy, a w dziale prozy utwór do 12 stron maszynopisu. Prace należy opatrzyć godłem, a dane o autorze należy dołączyć w zaklejonej kopercie opatrzonej tym samym hasłem. Termin nadsyłania prac — 30 kwietnia 1988 r. Na kopercie adres: Zarząd Wojewódzki ZSMP Rynek 31, 59-220 Legnica 2. Prosimy o dopisek: „Konkurs literacki”.

Reporter zanotował

● W nocy z 24 na 25.03. w Jaworze w czasie kąpieli we własnym mieszkaniu zmarł nagle Marcin G. (lat 16). Ustalono, że przyczyną zgonu była niewydolność układu krążenia.

● 25.03. o godz. 17 przy drodze leśnej pomiędzy Michałowem a Jarosławką znaleziono zwłoki Anny H. (lat 65). Ustalono, że przyczyną zgonu było prawdopodobnie ozięblenie ciała.

● 26.03. o godz. 19.30 przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy Andrzej R. w stanie nietrzeźwym uszkodził młotkiem drzwi wejściowe oraz licznik energetyczny swojego sąsiada Józefa M. Straty wynoszą 15 tys. zł.

● 26.03. Prokurator rejonowy w Jaworze zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania w stosunku do Kazimierza D. (lat 37) i Jana Ch. (lat 35), którzy Irenie K. za sumę 10 tys. zł sprzedali obrączkę z tombaku jako złotą. W czasie aresztowania sprawcom wyłudzenia odebrano 47 obrączek z tego metalu.

● 28.03. w Chojnowie na terenie „Dolpakartu” nieznany sprawca dokonał włamania do kiosku spożywczego, skąd zabrał czekoladę, cukierki, pierniki i papierosy o łącznej wartości 65 tys. zł na szkodę PSS Społem w Chojnowie.

(SA.)

● Legnickie Pole

Setne urodziny

Obchodziła niedawno pani Anna Mendryk z Raczkowa w gminie Legnickie Pole. Szanownej Jubilatce życzenia dalszych stu lat przekazał także w imieniu własnym i prezesa ZUS Jerzy Wojciechowski, zastępca dyrektora Oddziału ZUS w Złotoryi. Zgodnie z decyzją prezesa Rady Ministrów prezes ZUS zwiększył świadczenie emerytalne Jubilatki o 15 tysięcy złotych miesięcznie.

(a)

Ściśle jawne

Tadeusz Sowiński (lat 55), absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, żonaty (żona Anna, geograf, obecnie nie pracuje), dwoje dzieci: syn Marek, protetyk dentystyczny, córka Ewa, politolog, oboje pracują, został zatwierdzony przez plenum KW PZPR na stanowisku kierownika Wydziału Polityki Kadrowej i Społeczno-Prawnej KW PZPR. Wolny czas najchętniej spędza na działce, gdzie najlepiej odpoczywa i regeneruje siły. Rytmowi pracy na działce podporządkowuje nawet plany urlopowe. Jeżeli czas pozwoli — wyrusza na polowanie, ale — jak twierdzi — myśliwi w przeciwieństwie do rybaków, nie chwala się zdobyciami.

(a)

Na legnickim targowisku

W środę, 6 bm. obowiązywały następujące ceny owoców i warzyw: marchew 60 zł, pietruszka 100 zł, seler 90 zł, cebula 50 zł, kapusta biała 50 zł, ogórki 500—600 zł, buraki 50 zł, (za 1 kg), sałata 80 zł za 1 główkę, Jabłko — w zależności od wyboru — 200—450 zł/kg. W poświęconym wtorek warzywami nie handlowano, w środę oferta była niezbyt bogata.

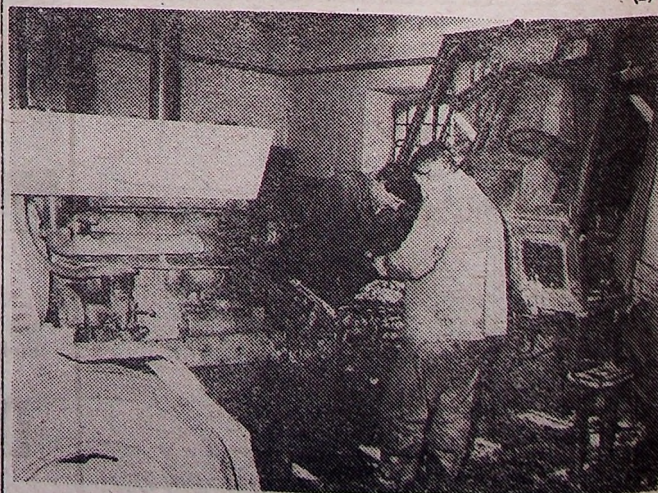
(wka)

● Lubin

Na polach wiosną

Trwają ostatnie przygotowania rolników przed rozpoczęciem wiosennych prac polowych. Na zdjęciu: Remont i konserwację ciągników przeprowadzają mechanicy z Zakładu Remontowo-Budowlanego w Księginiach należących do PGR Lubin.

(k)



Fot. Wincenty Kołodziejcki

O silne rady i sprawny samorząd

Witold Podgórnym

O umacnianiu rad narodowych i rozwijaniu samorządności obywatelskiej dyskutowano na ostatnim posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które odbyło się 31 marca br. Obrady prowadził I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak. Uczestniczyli m. in. prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk i przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski. W referacie wygłoszonym przez sekretarza KW Piotra Czaję podkreślono, że w ostatnich latach zasadniczo zmieniły się metody spełniania przewodniej i kierowniczej roli przez partię, lecz nie do końca udało się wykreślić stare nawyki dyrektywnego i autokratycznego działania. Kierowanie polityczne dziś, to przede wszystkim działanie za pośrednictwem członków partii w wybieralnych ogniwach władzy, w samorządach terytorialnych i pracowniczych, związkach zawodowych i organizacjach społecznych. Jest to o wiele trudniejszy sposób, ale zgodny z obecnie zachodzącymi procesami politycznymi i gospodarczymi.

W okresie reformy gospodarczej, szczególnie znaczenia nabiera funkcjonowanie samorządu przedsiębiorstwa. W obecnym kształcie ma duże możliwości działania — jest ważnym atrybutem polskiego przyspieszenia. Dzisiaj idzie nam przede wszystkim o taki samorząd, który kieruje uwagę całych załóg na wzrost efektywności gospodarowania, na ścisły związek pracy z płacą. Taki, który poszukuje coraz doskonalszych metod organizacji pracy, preferuje nowoczesność, wysoką jakość produkcji, ruch racjonalizatorski i innowacyjność.

W radach pracowniczych przedsiębiorstw ponad połowę stanowią robotnicy, a członków partii jest około 25 proc. Są jednak i takie rady pracownicze, w których nie ma w ogóle

członków partii, dotyczy to m. in. Dolnośląskich Zakładów Białoskorniczo-Rękawicznich „Renifer” w Prochowicach, Fabryki Fortepianów i Pianin i legnickiego „Budopolu”. Należy sobie postawić pytanie: Gdzie była POP w tych jednostkach, gdy wybierano rady pracownicze? Jak towarzysze z tych organizacji realizują politykę partii, nie mając swych członków w gremiach samorządowych? Czyżby w tych organizacjach partyjnych nie było członków PZPR godnych zaufania swych załóg, mogących i chcących działać w radach pracowniczych? Krytycznie odniesiono się także do faktu, że rady pracownicze wykazywały niewielkie zainteresowanie przebiegiem struktur i atestacją stanowisk pracy, jakością produkcji — i jej dostosowaniem do potrzeb rynku i wymogów eksportu, poszukiwaniem sposobów oszczędniejszego zużycia materiałów, surowców, energii a także obniżenia kosztów produkcji. Obserwuje się, że w działalności rad pracowniczych dominują tematy, urzędowo kierowane przez administrację do rozpatrzenia. Za mało jednak w konfrontacji z wymogami II etapu reformy jest niekonwencjonalnego sposobu myślenia. Stąd wniosek, że samorządy muszą zmienić styl pracy i metody kierowania, aby torować drogę postępowi, a nie postęp hamować.

Występuje zjawisko — podkreślono w referacie — iż organizacje partyjne i społeczno-zawodowe ukierunkowują swoją działalność przede wszystkim na aktywizację swych członków w miejscu pracy. Niewielki jest natomiast stopień zorganizowania mieszkańców osiedli w organizacjach masowych i społecznych w swoim środowisku.

Za małą aktywność wykazują terenowe organizacje partyjne. Czy organizacje te, w obecnym składzie socjalnym, gdzie większość stanowią emeryci i renciści — często bardzo aktywni i w pełni oddani sprawom partii — mogą podjąć obowiązek stawianym przed nimi? Podobnie w komitetach osiedlowych działają głównie emeryci i renciści, często ci sami co w TOP-ach. Jak ocenić możliwość oddziaływania Komitetu Osiedlowego nr 5 w Legnicy, gdzie na 17 tysięcy mieszkańców pracuje aktywnie 10 działaczy. Co na to członkowie partii mieszkający na tym osiedlu?

Sytuacja taka powoduje, że komitety osiedlowe nie są w stanie podejmować szerszych działań aktywizujących mieszkańców. Także brak aktywności obywateli w miejscu zamieszkania wpływa, że instytucja „zebranie mieszkańców” osiedla lub wsi funkcjonuje tylko w szatkowej formie Komitetu osiedlowego, rady sołeckie, organizacje partyjne w miejscu zamieszkania muszą poszukiwać nowych form dotarcia do mieszkańców. Ze jest to możliwe świadczy o tym praca Komitetu Osiedlowego „Stare Miasto” w Polkowicach. Organizuje on umiejętnie czynny społeczny, do których potrafi zachęcić licznych mieszkańców, imorezy choinkowe, obchody „Dnia Polkowic” różnorodne konkursy dla dzieci i młodzieży. Finansuje zakup sprzętu

sportowego. Organizuje doradczą pomoc mieszkańcom w indywidualnych sprawach losowych.

Tak działającym samorządem na wsi jest rada sołecka w Ruzowicach. Zajmowała się ona m. in. remontem i utwardzeniem dróg, budową przystanków autobusowych, porządkowaniem skwerów i placów wiejskich, dofinansowaniem organizacji społecznych.

Podczas obrad plenum wiele uwagi poświęcono zbliżającym się wyborom do rad narodowych. Stwierdzono, że przebiegać one będą w jakościowo innej sytuacji niż poprzednie. Nowa ordynacja wyborcza zwiększa możliwość wpływu obywateli na dobór kandydatów na radnych. Likwiduje ona m. in. preferencje dla pierwszych kandydatów na listach wyborczych, wprowadzając alfabetyczny układ listy i rozszerza krąg podmiotów uprawnionych do zgłaszania kandydatów. Prawo takie zyskały zebrania obywatelskie, zwoływane przez organy samorządu mieszkańców. Te nowe uprawnienia stawiają przed samorządami zadania współorganizowania z ogniwami PRON zebrani i spotkań orzeczowych, popularyzacji sylwetek kandydatów, upowszechniania nowych rozwiązań wynikających z ordynacji, mobilizowania do udziału w wyborach.

Kandydatami na radnych muszą być osoby najbardziej przydatne w pracach rad narodowych, legitymujące się niezbędnym doświadczeniem w działalności społecznej, posiadające umiejętność samodzielnej oceny zjawisk społeczno-politycznych i gospodarczych. Konieczne jest zatem dokonanie dogłębnej oceny dotychczasowych radnych — członków PZPR aby najlepszych spośród nich proponować do dalszego piastowania mandatu.

Od tego, jak silne i prężne będą rady narodowe — podstawowe ogniwa samorządu społecznego — zależeć będzie realizacja zadań II etapu reformy gospodarczej i postępy w demokratyzowaniu życia społecznego.

W przyjętej uchwale Komitetu Wojewódzkiego zobowiązał instancje, organizacje partyjne i członków PZPR do aktywności politycznej w przygotowaniu i przeprowadzeniu kampanii wyborczych do rad narodowych.

W części organizacyjnej zatwierdzono zmiany w strukturze organizacyjnej KW i powołano kierowników nowych wydziałów KW: informacji i propagandy — Wacława Adamskiego, oświaty i kultury — Andrzeja Kijka oraz polityki kadrowej i społeczno-prawnej — Tadeusza Sowińskiego.

Dla stu tysięcy radnych zbliża się czas rozliczeń. Przed czterema laty decydowały słowa, poglądy. Teraz kolej na fakty. Można zdobyć głosy pięknym deklamowaniem o demokratyzacji, lecz gdy przychodzi do poinformowania wyborców, jak wykorzystano się dany przez nich mandat, liczy się: szkoła, droga, sklep, wodociąg. Efekt inwestycyjny rozstrzyga, w większości przypadków, czy rada dobrze zapisze się w pamięci mieszkańców, czy też niesławnie zakończy kadencję.

Tymczasem wpływ rad — miejskich, gminnych, usytuowanych najbliżej społeczeństwa — na wielkość i wykorzystanie funduszu inwestycyjnego jest minimalny a często zerowy. A i wojewódzkie rady narodowe korzystają z samodzielności mocno ograniczonej. Mamy do czynienia z klasycznym przypadkiem rozbieżności między deklaracjami ustawowymi a praktyką, zdeformowaną przez słynne akty wykonawcze. Krótki opis wystarczy dla przedstawienia łatwości, z jaką administracja zdobywa przewagę nad samorządem, nad zespołem przedstawicielskim. Oto on.

Samodzielność zdalnie sterowana

Ujmując sprawę najogólniej: wojewódzkie rady narodowe samodzielnie decydują o sprawach planu inwestycyjnego ale w granicach wcześniej określonych — i bez ich udziału. Proste? Podczas projektowania planu wieloletniego (NPSG), to administracja wojewódzka występuje jako prawdziwy gospodarz, wysuwając propozycje, spierając się z centrum o kwoty. To między wojewodą a komisją planowania, ministrem finansów, NBP trwa przetarg o wskaźniki i limity, które są wielkościami wiążącymi dla wojewódzkiej rady narodowej. Tak przygotowany projekt planu inwestycyjnego stanowi więc typową propozycję nie do odrzucenia. Z układu decyzyjnego w ogóle wyłączone są rady podstawowego stopnia: one mogą prosić o włączenie własnych potrzeb inwestycyjnych do planu wojewódzkiego. Nawet i w tej czynności bywają wyręczane przez naczelnika, przesyłającego projekty bezpośrednio do wojewody, z pominięciem rady. Regulamin planowania inwestycyjnego słabo uwzględnia intencje ustawodawcy, nadającego radom wielką samodzielność. Rady wojewódzkie mają prawo o zaakceptować przyjęte wcześniej ustalenia no i szansę dokonania niewielkich korekt.

Doprowadzenie do rzeczywistej samodzielności rad i podniesienia ich prestiżu (a zarazem rzeczywistej odpowiedzialności wobec wyborców) wymaga więc wyrugowania obecnej praktyki planistycznej. Można sobie np. wyobrazić układ następujący: centrum nadal dzieli fundusz inwestycyjny między województwa, według prostych kryteriów, pozostawiając wojewódzkim radom narodowym wybór celów. Rady wojewódzkie odstępują miejskim i gminnym prawo do decydowania o inwestycjach lokalnych. Wybór dokonany przez radę zobowiązuje wojewodę do opracowania decyzji wykonawczych — i przesłania informacji do komisji planowania. Sprawy stają się jasne, nikt nikogo nie wyręcza, hasła stają się faktami. Tylko w takim układzie radni mogą się poczuwać do odpowiedzialności przed wyborcami.

Wciąż jeszcze ustawy łatwiej się zmienia niż instrukcje fabrykowane w resortach. Technika zarządzania przesądza często o wykorzystaniu ustawowych gwarancji — dla samodzielności, samorządności itp. Usunięcie tej sprzeczności wydaje się dziś znacznie ważniejsze niż tworzenie nowych instytucji demokratyzujących nasze życie.

(M.D.)

A' propos



Chłop – to brzmi dumnie?

Zygmunt Szczeciński

Nie zawsze było tak jak teraz. W powojennych latach chłopów traktowało się różnie. Najczęściej jednak rolnicy indywidualni emulowali się uposiedzeni w stosunku do ludności miejskiej. Kto więc mógł uciekać do wsi. Zostawali ci, którym rodzice mówili, że nie poradzą sobie w mieście.

Pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych każdy chłop, który gospodarował trochę lepiej i stał go było na utrzymanie dwóch koni i kilku krów był kuliakiem, z którym młodzież z ZMP walczyła jak z wrogiem. Wtedy to, ksztem wsi, zafacelowano, pracując od rana do nocy, budowano wielki przemysł, który potem stał się podstawą budowy innych dziedzin gospodarki.

Te lata – przed wielkim przełomem w 1956 roku – były dla chłopów trudne, ale gorzej mieli przecież chłopcy w ZSRR, gdzie kilkadziesiąt lat wcześniej siłą zaciągnięto ich do kółchozów. W popularnej dalszej w Związku Radzieckim sztuce Sergo Ordżonikidze mówi do Stalina, że swoją koncepcję kolektywizacji wsi zrealizował tylko dlatego, że wielu rosyjskich chłopów straciło życie w więzieniach i na zsyłce.

W Polsce nie było tak źle, ale przecież mój dziadek ostatnie worki ziarna przeznaczono do siewu musiał chować przed pracownikami UB i aktywistami ZMP w pobliskim lasu. Gdyby nie schował, nie miałby co posiać na polu wiosną. Tych panów, którzy zabierali ziarno, nie jednak nie obchodziło.

Kilka lat temu znany w Legnickim działacz społeczny, były poseł na Sejm, Stanisław Karpinski, opowiadał w jaki sposób stał się z chłopca rolnikiem-społdzielcą, prezesem pierwszej w powiecie RSP. Po prostu – najpierw zabrano mu poniemieckie maszyny, potem unrowskiego konia, a na koniec kazano się zastanowić: albo spółdzielnia albo won z ziemi. A było to możliwe, bo przecież jeszcze w latach siedemdziesiątych wielu rolników indywidualnych w Legnickim i innych województwach na tzw. ziemiach zachodnich i północnych nie miało uregulowanego stosunku własności ziemi. Czy wobec tego do nich można mieć pretensje, że ich gospodarstwa nie wyglądają tak jak zagrody w Leszczynskim czy Poznanskim? Przecież oni nie byli pewni ani dnia, ani godziny. Nie wiedzieli czy czasami kolejna ekipa rządowa nie dojdzie do wniosku, że trzeba ziemię, na której pracują, dać do kółchozów. Oni tego nie wiedzieli naprawdę. Teraz to pokutuje. Mamy rozwalające się domy, obory, budynki gospodarcze, ogrodzenia. Nikt nie dbał przez lata o poniemiecką kanalizację, meliorację, budynki użyteczności publicznej.

Nie zawsze było tak jak teraz, że rolnika trzeba prosić, holubić, aby oddał do uspołecznionego punktu skupu utuczonego świniaka. Kiedyś był nakaz: masz dać tyle a tyle i nie masz prawa zjeść nawet szczeciny ze swojego świniaka, którego hodowałeś przez rok. Prosiaki zabijano więc przed świętami, w świetle księżycy. Zabijano i znowu trzeba było to mięso chować, bo mogą przyjść i ukarać.

Teraz jest inaczej. Teraz, a właściwie kilka lat temu na wspólnym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego PZPR i Naczelnego Komitetu ZSL postanowiono, że trzeba inwestować w rolnictwo, bo wyżywienie narodu jest sprawą najważniejszą.

Teraz, a właściwie kilka lat temu, ktoś doszedł do wniosku, że klasa robotnicza nie jest wrogiem chłopów, a

chłopi nie są przeciwnikami robotników. Teraz już wiadomo, że chłop produkuje żywność także dla robotnika, a robotnik powinien wytwarzać jak największe środki produkcji dla rolnictwa, bo bez tego nie będzie miał na święta swojej porcji szynki.

Teraz, bo zaledwie kilkanaście miesięcy temu, podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy uchwalono „Program rozwoju wsi legnickiej do roku 1990 i perspektywnie do roku 2000”. Piszę się w tym programie tak: „(...) Mimo dużego postępu, jaki został osiągnięty w sprawach socjalno-bytowych, warunki życia i pracy na wsi są nadal ciężkie, a istniejący poziom i stan infrastruktury społeczno-gospodarczej odbiega od potrzeb i oczekiwań społeczności wiejskiej. Stwarza to motywację do ucieczki młodzieży ze wsi i pogłębia proces starzenia się wsi. Trudne warunki życia i pracy na wsi wynikają z wielu przyczyn. Zasadniczą przyczyną jest specyfika produkcji rolniczej i warunków naturalnych, w jakich ta produkcja się odbywa. (...)”

Z przykrością trzeba stwierdzić, iż o ile z pierwszymi zdaniem oceny aktualnej sytuacji na wsi legnickiej można się zgodzić, to już końcówka jest nie do przyjęcia. Specyfika, warunki naturalne! Co to znaczy? Do kogo ta mowa? Z pewnością nie do tych rolników, którzy mają nas wyżywić, i którzy są przekonani, że na wsi trzeba zostać i produkować coraz więcej.

We wsiach województwa legnickiego mieszka 164 tysiące osób, co stanowi 34,3 proc. ogólnej liczby ludności regionu. Znaczna ich część codziennie dojeżdża do pracy w mieście autobusami, pociągami, rowerami. Wiele już dawno przeprowadziło się do miasta, ale mieszkań nie ma, więc trzeba żyć na wsi. Ze wsi uciekają nawet miejscowi urzędnicy. Iluż to naczelników gmin czy sekretarzy komitetów gminnych PZPR i ZSL mieszka na wsi? Ilu, gdy tylko mają taką możliwość, natychmiast stają się przeniesić do miasta? Tam jest wygodniej, bliżej sklepu, kultury, punktu usługowego. A w gminie jest jak jest, bo tak być musi. Chłopi jakoś radę sobie dają. Ba, są coraz bogatsi, bo kupują sobie traktory, samochody, a nawet budują w swoich domach łazienki.

Pamiętam wystąpienie jednego z rolników na konferencji wojewódzkiej PZPR. Powiedział wtedy złośliwie: — Dziękujemy miastu, że pozwolono się po tytułach rolnikowi wreszcie wykapnąć. Mamy teraz w prawie połowie gospodarstw wodę bieżącą, to możemy się kąpać, myć. Kiedyś była jedna miska albo pobliski strumień.

Ci, którzy mówią o dobrobycie rolników, rzadko kiedy pamiętają o tym, że chłopem był ich dziad, ojciec, że trzeba było pracować na polu od świtu do nocy. Ze trzeba było w nocy wstawać do cielęcia czy krowy czy prosiąt, że macyory. Zapomnieli, ale mogą sobie przypomnieć. To naprawdę proste. W Legnickim z roku na rok rośnie ilość gruntów w zasobach Państwowego Funduszu Ziemi. Jest ich już obecnie ponad 12 tys. hektarów. Można brać, gospodarować, bogacić się. Zrozumie się wtedy, że rolnikowi traktor nie jest potrzebny do jeżdżenia do kościoła, choć i tak czasami się robi, a telefon nie po to aby porozmawiać ze znajomym w mieście. Traktor, samochód, telefon — to są potrzebne, niezbędne rolnikowi środki produkcji. Pozwalają mu one lepiej wykorzystać czas, a ma go przecież nie za wiele.

Prezes WK ZSL w Legnicy Eugeniusz Hasiuk powiedział kiedyś, że chłop bez robotnika może zebrać jakieś 15 kwintali zboża z hektara. Aby zebrać więcej musi mieć nawozy, maszyny, środki ochrony roślin, samochód, telefon, łazienkę, telewizor. Musi mieć też pod ręką mechanika, weterynarza, szewca, krawca, fryzjera. Tymczasem w województwie jest na wsi tylko 48 ośrodków zdrowia, w których na ogół brakuje lekarzy, choć czekają na nich mieszkańcy. Na wsi legnickiej działają 173 szkoły i kilka punktów filialnych. Tutaj też nie ma personelu. Wiejskie dzieci uczęszają często przez dziesięć lat do szkoły, którym nie udało się dostać na studia. 20 proc. dzieci wiejskich musi do szkół dojeżdżać w mrozie, szarudzie, deszczu. Na wsi nie ma też przedszkoli. Wychowaniem przedszkolnym objętych jest około 5 tys. dzieci wiejskich w wieku od 3 do 6 lat, co stanowi około 40 proc. populacji.

W kulturze wiejskiej jest gorzej niż w mieście. Stanu tego nie przysławiają nawet zjawiska nadzwyczajne, jakie dzieją się

w Kunicach, Grębocicach czy Kotli. Kultura pojawia się na wsi wówczas, gdy ktoś z województwa doszedł do wniosku, że trzeba akurat urządzić dożynki. Wtedy przyjeżdżają wszyscy, nawet ci, którzy nie byli tu nigdy.

Telefony. Śmiechu warte. Jest ich niespełna 3,5 tys. Telefon to rarytas. Ma go na wsi najczęściej milicjant, dyrektor PGR, szkoły, czasem lekarz. Rolnik, który ma telefon, jest dla reszty społeczności wiejskiej człowiekiem co najmniej podejrzanym. Jak on to załatwił? — pytają sąsiedzi. Może zapisał się do partii albo wybrał go na radnego WRN?

Drogi są złe, ale rolnicy jakoś sobie z tym radzą. Są czynni społecznie, fundusze wiejskie i gminne. Gorzej jest z komunikacją. Z roku na rok zmniejsza się ilość kursów PKS łączących wieś z miastem. Nie ma paliwa, nie ma kierowców, nie ma części do autobusów. Połączenie centrum Legnicy z Piekarami musi być, ale Legnicy z Rują już nie. Po co? Dowcipny dyrektor oddziału PKS napisał kilka lat temu do naczelnika gminy Ruję, iż uruchomi wówczas kurs, gdy władza gminna postara się o kierowcę. To dopiero paranoja, co? Ale władza gminna się postarała, bo co miała zrobić?

Handel opiera się na 945 punktach sprzedaży pracujących w kratkę. Bywa, że sklepowa z miasta nie dojeżdża. Albo że chleba nie dowiozą. Jeszcze w innej wsi nie ma po prostu chętnego do podjęcia pracy w sklepie i placówka stoi zamknięta. Ale trzeba przyznać, że jest lepiej niż przed laty. Wiele sklepów wiejskich zaopatrzonych jest lepiej niż w mieście, choć standard sprzedaży jest tu często poniżej krytyki, ale to już sprawa WZGS.

Można jeszcze pisać o słabych usługach, jeszcze gorszym zaopatrzeniu wsi w wodę i zupełnym braku kanalizacji. Można, ale po co? Ci, co chcą o tym wiedzieć, wiedzą. Ci, którzy nie chcą i tak się tym nie przejmą.

Na wspomnianym już wspólnym plenum KC PZPR i NK ZSL postanowiono, że na inwestowanie w rolnictwo i gospodarkę żywnościową trzeba przeznaczyć rocznie około 30 proc. wszystkich środków inwestycyjnych. To pieniądze, które zwrócą się najszybciej, bo przecież jest to inwestowanie w życie. A tymczasem w Legnickim wysokość środków przeznaczonych na inwestowanie w gospodarkę żywnościową to za ledwie 19 proc. wszystkich inwestycji. Najgorzej jednak jest to, że w latach 1986–87 ilość środków inwestycyjnych przeznaczonych na rolnictwo w porównaniu do całości inwestycji zmniejszyła się. Dlaczego? Trzeba było inwestować w infrastrukturę miast, w ochronę środowiska, rozbudowę kopalń miedzi. Zapomniano, że mieszkańcy Legnickiego wydają na żywność 45 proc. swoich dochodów. I wydawaliby jeszcze więcej, gdyby było co kupić.

Dzisiejszy rolnik, czy jak kto chce chłop, to już nie ten sam człowiek, który bał się ubeków i aktywistów ZMP. To także nie ten, który musiał po nocach zabijać swoje świnię, aby móc rodzinie coś dać do postnej kapusty. Dzisiejszy chłop potrafi liczyć niezależnie od tego, czy ma lat siedemdziesiąt czy dwadzieścia dwa. Liczy i wie, że to mu się opłaca, a tamto nie. I właśnie to jego liczenie decydujące będzie o tym, czy będziemy masło i mięso sprowadzać z Zachodu czy też będziemy jego nadmiar wywozić.

Znam wielu rolników — młodych i takich, którzy „zbyły zjedli” uprawiając swoje pole. Rzadko się zdarza, aby któryś z nich zgadzał się z obliczeniami dotyczącymi opłacalności produkcji rolnej przycelowanymi przez specjalistów ministra Żywności. Rolnicy liczą sami i sami kalkulują. To właśnie ich kalkulacja, a nie mądre wywody profesorów, doprowadziła do tego, że w Legnickim odnotowuje się największy w kraju spadek pogłowia krów w gospodarstwach chłopskich. Czy nad tym się ktoś zastanowił? Dlaczego tak się dzieje? A może chłop ma rację.



listy

Kto ma ponieść koszty?

Zwracam się z uprzejmą prośbą o opublikowanie mojego listu w sprawie otrzymanego 7.12.87 r. mieszkania przy ul. Batorego 24/5. Mieszkanie to otrzymałem w ramach zamiany, na własne wykończenie, w terminie 6 miesięcy. Zaraz po 1.01.1988 r. rozpoczęliśmy wykańczanie mieszkania, które obejmowało malowanie ścian, okien, drzwi oraz założenie podłóg, ponieważ od czasu o-

trzymania kluczy płaciłmy czynsz w wysokości 6.524 zł miesięcznie i zależało nam na szybkim wprowadzeniu się. Przed malowaniem musieliśmy jednak wyrównać sufity, ściany, zrobić przecierki ścian. Zajęło nam to około 1,5 miesiąca. Malowanie w okresie zimowym też się przeciągało i na początku marca mieszkanie przygotowaliśmy do ostatecznego wykończenia, tj. położenia płyt wiórowych na podłogi. I wtedy okazało się, że podłogi nie nadaje się do pokrycia, ponieważ w podłożu powstały poważne pęknięcia i zalamania. Zgłosiłem to w Spółdzielni Mieszkaniowej w Legnicy 15.03. 1988 r. przedstaw-

cielka spółdzielni oraz kierownik budowy osiedla „Zosinek” podczas lustracji mieszkania stwierdzili podobne usterki, jednak kierownik budowy zobowiązał się jedynie do zalania powstałych bruzd zaprawą na szerokość 2 cm. Wiedząc, że to nie rozwiąże sprawy, nadal upierałem się, aby wymieniono całe podłogi. Wobec powstałego sporu, przedstawiciel Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej obiecała, że powoła Inspektora Nadzoru i powiadomi mnie o ponownej lustracji przy jego udziale. Nie nastąpiło to jednak, a 22.03.88 r. otrzymałem jedynie pismo utrzymujące decyzję kierownika budowy, które w żadnym wy-

padku mnie nie satysfakcjonuje. Wobec decyzji SM jestem bezradny, chociaż wiem, że po położeniu płyt na takim podłożu (a jest to dla mojej rodziny poważny wydatek) będą one w najbliższym okresie następowały się. Kto poniesie koszty ponownego położenia tych podłóg?

JAN ZAWADA
Legnica
ul. Neptuna 2/6

Red.: Uprawnień inspektora nadzoru budowlanego co prawda nie mamy, ale na odległość wyczuwamy fuzerkę. A co na to Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa?

Zabijanie drzew

Anna Borska

Kiedy mówi się o ochronie środowiska w naszym województwie, legnickanie wymownie patrzą na miejscową hutę miedzi, glogowianie — na glogowską, w Lubinie pokazuje się wymierające w sąsiedztwie zakładu przeróbki rudy drzewa iglaste. I nie bez powodu, gdyż bezsprzecznie wszyscy wyżej wymienieni są trucicielami środowiska największymi, a więc najbardziej wpadającymi w oko i najbardziej denerwującymi. Obok mniejszych, obok małych, przechodzi się prawie obojętnie. A już z zupełną obojętnością sami niszczyliśmy środowisko, naprawianie szkody pozostawiając „tym na górze” — władzom miasta, województwa, centralnym.

Żyjemy w trudnych czasach i może właśnie dlatego troska o chleb powszedni zasłania nam widok niszczącej zieleni osiedlowej, zubożającej na wyczerpy milusińskich, łamiących dopiero co posadzone krzewy, nieufnie nastroja (wylaczając harcerzy) do wszelkiego rodzaju akcji sadzenia drzewek i tak dalej i tak dalej... A przecież, o ile przemysłowe zagrożenie niweluje się z trudem i jest to niestety proces długotrwały z racji problemów technologicznych, ekonomicznych i inwestycyjnych, to załatwienie całej masy „ochroniarskich” spraw leży w zasięgu możliwości społecznych...

W 1979 roku w Urzędzie Miasta w Legnicy pojawił się 64-letni wówczas Paweł S. zwracając się z prośbą o zezwolenie na otworzenie zakładu usługowego zajmującego się zwalczaniem szkodników roślin oraz konserwacją i modernizacją drzew ozdobnych i owocowych. Propozycja spotkała się z przychylnością, albowiem na terenie województwa placówka taka jeszcze nie istniała, a była niezwykle potrzebna. Zapewne owej pałacej potrzebie Paweł S. zawdzięcza, że pożądaną decyzję uzyskał bardzo szybko i że zwolniono go z obowiązku przedstawienia jakiegokolwiek dowodu o posiadanych kwalifikacjach. Urzędnikom wystarczyło zapewnienie Pawła S., że czterdziestki (z okładem) lat wcześniej skończył szkołę rolniczo-ogrodniczą i już mógł przystąpić do pracy.

Zlecenie sypało się za zleceniem i nowo uruchomiony zakład miał roboty aż nadto. Jawor, Legnica, Lubin Parki, aleje, cmentarze. Wszędzie jechała ekipa Pawła S., wszędzie leciały gałęzie i tylko trzask słychać było wokół. Oczywiście, na ogół nie Paweł S. dokonywał tych zabiegów pielęgnacyjnych. Nie pozwalał mu już na to wiek. Wynajmował ludzi i oni cieli, pilowali, łamali. Raczek nikt ich nie kontrolował, nikt nie sprawdzał. Czasem tylko szef — Paweł S. Pewnie jeszcze rzadziej — zleceniodawcy. I z pewnością „konserwatorski interes” rozkwitałby do dziś, gdyby nie ludzie, którzy nie potrafili przejść obojętnie ulicami swojego miasta.

Coraz częściej na spotkaniach, naradach słychać było głosy pytające o drzewa-potworki, pozostające po przejściu ekipy Pawła S. Pocieszano się wprawdzie nadzieją, że okaleczalne drzewostan dojdzie do siebie w następnym sezonie, ale były to nadzieje pienne. Cięcia — w założeniach pielęgnacyjne — przyniosły długotrwałe kalectwo. Na nagich konarach nie było widać śladu życia.

Informacja dotarła do Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy. Natychmiast też w trybie prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa wszczęto postępowanie. Poproszono o opinię rzeczoznawców ze Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Ogrodnictwa Instytutu Dendrologii Polskiej Akademii Nauk w Kórniku. Z opinii wynikało jednoznacznie, że prace konserwatorskie przy drzewostanie Legnicy, Lubina i Jawora prowadzone były wbrew zasadom sztuki, że zniszczono pokroje drzew, w których przez wiele lat zachwiane będą proporcje kształtu koron, że ścinano gałęzie pochopnie, bez uwzględniania podstawowej biologii drzew i funkcji, jakie one spełnia w zurbanizowanym środowisku. Z opinią tą zgodził się także wojewódzki konserwator zieleni w Legnicy...



Dwa lata po wykonaniu cięć pielęgnacyjnych, to drzewo nadal straszy kalekimi gałęziami w pobliżu dworca PKS w Lubinie. Takich drzew prywatny „konserwator” pozostawił po sobie setki. Niefachowe praktyki ukrócił dopiero prokurator...

Fot. ARK

Prokuraturze pozostało już jedno — wystąpić do Urzędu Miasta w Legnicy o cofnięcie Pawłowi S. wydanej dziewięć lat wcześniej decyzji. 25 lutego tego roku Wydział Handlu, Drobnej Wytworczości i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy cofając uprawnienia, postawił w tej sprawie kropkę nad i. Kalkulek drzewom wprawdzie nieprędko (o ile w ogóle) zwróci to urodę, i przywróci właściwe funkcje, ale przynajmniej pozostałe uchroni przed wandalizmem...

A tak już zupełnie na marginesie tej historii nieodparcie nasuwa się kilka pytań. Jak mogło dojść do tego, że przez lat blisko dziesięć Paweł S. nie tylko prosperował, otrzymując zapłatę za niefachowe, wręcz niszczycielskie poczynania? Czyżby go w ogóle nie kontrolowano? A może po prostu kontrolującym brakowało szczytów dendrologicznej wiedzy?

I jeszcze jedno — strach pomyśleć, co może stać się z chwilą, kiedy do głosu dojdą ludzie wprawdzie jak Paweł S. rzutcy i energiczni, ale na poparcie swoich kwalifikacji mający li tylko słowo honoru? Konkretnie — co będzie, jeśli na przykład szewc stwierdzi, że bardziej opłacalne jest dla niego fryzjerstwo...

Po prostu — marnotrawstwo

Kupuję coraz mniej gazet, bo są droższe. Czytam je za to dokładniej, czasami nawet wystarczy mi czasu na to, aby przemyśleć treść jakiegokolwiek artykułu i zgodzić się, albo nie z argumentami autora. Bo, przecież choć gazety są droższe, nie znaczy to wcale, że dziennikarze zawsze mają rację. Z drugiej jednak strony, nie zawsze oczekuję od autora tekstu, aby miał naprawdę rację. Wystarczy, że podniesie on z ulicy leżący tam, przez wielu nie dostrzegany, problem. A jest takich spraw wiele. Przyszła wiosna — czas odradzania się przyrody. Czas, w którym każdy z nas ożywa, wraz z promieniami słońca, ma więcej chęci do pracy więcej samozaparcia do twardej walki z przeciwnościami.

Sądzę, że właśnie w takim okresie dobrze byłoby zająć się sprawą marnotrawstwa. Występuje ono wszędzie i można napisać o tym tomy. Przechodzimy obok tego zjawiska i machamy ręką. Ot, balagan! Ale niech tam, mam ważniejsze sprawy na głowie! Niech się tym martwią inni. A przecież niektórzy dostają nawet za to pieniądze, aby owo marnotrawstwo likwidować w zarodku.

Oto właśnie w ostatnich „Konkretnach” przeczytałem, że w legnickiej PSS „Społem” martwią się co będzie, gdy sprzedany zostanie „Megasam”. Gdzie wtedy spółdzielnia utarguje swoje miliony? Myślę sobie, że z owego biadolenia można się tylko śmiać. Jestem gotów za dietę, jaka przysługuje członkowi Rady Nadzorczej PSS w czasie posiedzenia rady, oprowadzić szanowne ciało spółdzielcze po mieście i pokazać wszystkie nie wykorzystane placówki handlowe. W samym centrum, w „Delicjach” zazwyczaj nieczynne jest jedno stoisko, bo nie ma ludzi. Jeszcze jedno stoisko można z powodzeniem usytuować na końcu sklepu, od strony „Modu Polskiej”. Ile można na tych stoiskach utargować? Oj, chyba dużo. Jak PSS nie ma ludzi, to niech te stoiska, albo całe sklepy czym prędzej odda w ajencję.

Kolejny sklep (piekarniczy) wykorzystany w trzeciej tylko części znajduje się przy ul. Piekarskiej. I tu pieniądze spółdzielni uciekają aż się całe miasto śmieje. Potem jeszcze sklep spożywczy przy ulicy Złotoryjskiej otwarty do godziny 13, i tak dalej, i tak dalej.

Albo przecież nie tylko grzech marnotrawstwa „powierzchni sprzedaży” popelniają spółdzielcy z PSS. To samo dotyczy Zakładów Mięsnych, których większość sklepów otwartych jest na jedną zmianę. To są po prostu wyrzucane w błoto pieniądze, panowie przezi i dyrektorzy. Zobaczcie, w jakich kłitkach gnieźdzą się niektórzy butikarze i spytajcie ich, jaki mają utarg, może to was zatrzęsie.

Grzech marnotrawstwa popelnia też legnicki browar. Tutejsze piwo, jakie jest takie jest i nie będę o tym dyskutował, bo szef tej firmy ciągle mnie przekonuje, że jest to najlepszy napój produkowany w ramach firmy pod nazwą: Lwóweckie Zakłady Piwowarskie, wozu się na drugi kraniec województwa albo poza jego granice. Tu, do miasta nad Kaczawą, przywozi się piwo z Poznania, Zielonej Góry, Chojnowa, Wrocławia. Dlaczego? No, o to już należy spytać piwowarzy i szefa browaru. Ale marnotrawstwem jest to, że miliony złotych wydaje się na rozwożenie tego towaru na odległość 50—70 km, kiedy potrzeba go tu, na miejscu. Tyle, że miejscowi są dość wybredni.

Na koniec „kwiatek” zwany parkingiem. Wybudowano go w ubiegłym roku kosztem wielu milionów złotych. Jest to z pewnością najpiękniejszy parking na Dolnym Śląsku, a znajduje się ul. Warmińskiej w Legnicy. Wszystko jest zrobione na cacy, tyle, że parking jest nieczynny i pieniądze jego właścicielom uciekają z kieszeni. Nikt się jednak tym nie martwi. To przecież społeczne pieniądze. Kto by sobie tym głowę zauracał?

KAROL KIFF

listy

„Nie chcą płacić za nic”

W odpowiedzi na artykuł, który ukazał się w numerze 6/88 Waszego pisma wyjaśniamy, co następuje:

1. Zakład podpisał umowę o przewozy pracownicze z Zakładem Transportu KGHM, który sprzedaje nam kwartalnie bilety pracownicze na poszczególne trasy przejazdowe.

2. Wysokość odpłatności za bilety pracownicze pobierana jest zgodnie z pismem KGHM znak ETM/4/83 z 83.01.07 i tabelą opłat nr 3 załączoną do pisma Zakładu Transportu znak ZT/tp/201/86 z 06.11.86. Według ww. tabeli miesięczna odpłatność za bilet pracowniczy wynosząca powyżej 1000 zł jest pobierana od pracowników dojeżdżających do pracy z odległości większej niż 66 km.
3. Odpłatność za bilety dokonywana jest (za pisemną zgodą pracownika) poprzez „potrącanie” należnych kwot z listy płac.
4. Jeżeli pracownik choruje lub ma zaplanowany urlop wypoczynkowy w okresie od 1 do 30/31 danego miesiąca, powinien zwrócić bilet kwartalny zakładowemu dyspozytorowi transportu nie później niż do 25 każdego miesiąca poprzedzającego miesiąc zamierzonej nieobecności w pracy, wówczas zakład zaniecha „potrącenia” należności poprzez listy płac. W innych przypadkach nie ma możliwości zwrotu należności za niewykorzystany bilet kwartalny.
5. Nadmieniamy, że nie mamy wpływu na zmianę umowy o sprzedaży biletów kwartalnych na miesięczne, ponieważ sprawa ta jest uregulowana pomiędzy Zakładem Transportu a przewoźnikiem, tj. PKS-em.

Jednocześnie przepraszamy pracowników Zakładu Robót Górniczych za nieporozumienie związane z powyższą sprawą

JANUSZ LIPiŃSKI
dyrektor ZRG
w Lubinie

● Czy to prawda, że jest pan najmłodszym w Polsce ordynatorem, a prowadzony przez pana oddział największym oddziałem internistycznym?

— W chwili nominacji byłem podobno najmłodszy. Ale to było dziewięć miesięcy temu. Może przez ten czas mianowano kogoś młodszego. Jest to bardzo prawdopodobne. Coraz więcej młodych lekarzy, dzięki zmianom w systemie kształcenia podyplomowego, sięga po drugi stopień specjalizacji, co jest warunkiem nominacji na szefa oddziału. Jeśli zaś chodzi o mój oddział, to na pewno jest największy w województwie.

● Ordynatorem został pan w wyniku zwycięstwa w konkursie...

— Przeczytałem ogłoszenie w „Służbie Zdrowia”. Poprzedni ordynator, doktor Antoni Spyra, przeszedł na emeryturę.

● Konkurencja była duża?

— Nie, byłem jedynym kandydatem.

● Co skłoniło pana do zgłoszenia swej oferty?

— Lubię pracować z ludźmi, szpital w Złotoryi jest nowym obiektem, pięknie położonym, dobrze wyposażonym. Do tej pory pracowałem w starym legnickim szpitalu, posiadającym o wiele szczuplejszą bazę. Ponadto, mieszkając w Legnicy, mam blisko do pracy w Złotoryi.

● Od jak dawna myślał pan o objęciu ordynatury?

— To był przypadek. Na przystąpienie do konkursu w innym mieście na pewno bym się nie zdecydował.

● Z jakimi nadziejami przystępował pan do nowej pracy?

— Chciałem przynajmniej dorównać poprzednikowi, który jest świetnym internistą, powszechnie znanym i cenionym, nie tylko w naszym województwie. Ponadto miałem nadzieję na większe możliwości pomocy ludziom chorym dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod diagnostycznych, których ze względu na brak odpowiedniej aparatury badawczej nie można stosować na przykład w moim poprzednim miejscu pracy.

● Czyby kierowany przez pana oddział był tak dobrze wyposażony?

— Owszem.

● Cóż w nim jest takiego nadzwyczajnego?

— Szpital posiada unikatową aparaturę ultrasonograficzną — do badań nieinwazyjnych (to znaczy bez otwierania jamy brzusznej) można mieć obraz tego, co jest w środku) układu pokarmowego, szczególnie wątroby, trzustki, a także nerek i narządów kobiecych. Gastroskopia produkcji japońskiej umożliwia rozpoznawanie chorób żołądka i dwunastnicy (działający dzięki wykorzystaniu tzw. światłowodów). Mamy też obiecaną przystawkę kardiologiczną do ultrasonografu. Tymczasem korzystamy z uprzejmości doktora Macieja Dałkowskiego ze szpitala górniczego w Lubinie, który wykonuje dla naszych pacjentów USG serca i szkoli przyszłych fachowców.

● Czy wspomniana przez pana aparatura jest istotnie w Polsce niespotykana?

— W szpitalach akademickich jej zastosowanie jest powszechne. W szpitalach prowincjonalnych spotyka się takie urządzenia raczej rzadko.

● Skąd zatem wzięła się w Złotoryi?

— Holender Wolner przed kilku laty był pacjentem naszego szpitala. Podziwiał ofiarność złotoryjskich lekarzy. Od tego czasu bardzo nam pomaga. Nasz oddział chirurgiczny do tej pory mieści pacjentów z Holandii. Muszą zresztą za nasze usługi słono płacić w twardych walucie. Fakt niesienia pomocy w sprzeczcie i lekach nie uprawnia ich do żadnych bonifikat. Nasze przepisy nie przewidują żadnych wyjątków.

● Do obsługi nowoczesnych, komputerowych urządzeń potrzebni są odpowiedni fachowcy...

— Nasi lekarze opanowali w sposób znakomity obsługę aparatury. Pomagają im w tym grupa techników i specjalnie zatrudniony w tym celu inżynier elektroniki.

● Wszystkie szpitale w naszym wo-

Startuję z optymizmem

Z LESKIEM MAŁKIEWICZEM, doktorem nauk medycznych, ordynatorem oddziału wewnętrznego w Złotoryi rozmawia Włodzisław Kalski.



Fot. Stanisław Celoch

jewództwie narzekają na braki kadrowe. Czy w Złotoryi jest podobnie?

— Na moim oddziale sytuacja jest niezła. Pracuje siedmiu, w większości młodych, ofiarnych lekarzy. Brakuje co najmniej dziesięciu pielęgniarek. Z powodu tych braków nie możemy w pełni uruchomić pododdziału intensywnej terapii, pomimo posiadanego wyposażenia (monitory, defibrilatory i inne urządzenia stosowane przy ratowaniu życia ludzkiego). Największe trudności mamy z zatrudnieniem salowych. Ale jest to problem całego szpitalnictwa w Polsce, z akademickimi klinikami włącznie.

● Słuchając pana wyobrażam sobie raj, a w nim złotoryjski szpital. Czy istotnie jest aż tak dobrze?

— Mogłoby być lepiej. Często się zdarza, że koledzy lekarze już o godzinie jedenastej są oddelegowywani przez moich zwierzchników do pracy w rozmaitych placówkach otwartej służby zdrowia. Bywa i tak, że na oddziale liczącym prawie sto łóżek zostaje tylko ja z jednym asystentem i czekamy na przybycie lekarza dyżurnego.

● Na czym polega to oczekiwanie?

— Może źle to określiłem. To „czeka-nie” polega na przyjmowaniu chorych w izbie przyjęć, i tych, którzy zgłaszają się sami, i tych przywożonych przez pogotowie ratunkowe. W tym samym czasie zdarzają się nagłe pogorszenia stanu zdrowia pacjentów wymagające natychmiastowej interwencji. Także w tym samym czasie konsultujemy w trybie pilnym skomplikowane przypadki z innych oddziałów. W dodatku trzeba udzielać informacji o zdrowiu pacjentów. Jak z tego, niepełnego przecież wyliczenia widać, na brak pracy nie narzekamy.

● Rozumiem, że dzięki holenderskiej pomocy nie narzekacie też na brak lekarstw?

— Akurat jeśli chodzi o medykamen-

● Mówmy konkretnie.

— Oczywiście często spotykam się z ogromem ludzkich nieszczęść, wypadkami niespodziewanych śmierci, także u młodych, z cierpieniem, z chorobami, wobec których współczesna medycyna wciąż jest bezsilna. Żaden szanujący się lekarz nie może poddać się nastrojowi pesymizmu, zawsze musi szukać wyjścia — zobowiązuje nas do tego przysięga Hipokratesa.

● Wróćmy do chwili, kiedy objął pan obowiązki ordynatora. Owego dnia był pan, jak już ustaliliśmy, najmłodszym w kraju lekarzem na tym stanowisku. Jak został pan przyjęty przez kolegów i środowisko?

— Miałem szczęście, że przez pierwsze pół roku pracowałem u boku poprzedniego ordynatora. Ten wspaniały człowiek pomógł mi bardzo w obejmowaniu nowych obowiązków. Doktor Spyra kierował oddziałem przez ponad dziesięć lat i doskonale znał lokalne środowisko i funkcjonujące w nim układy. Dzięki niemu szybko znalazłem nć porozumienia z pracującymi tu lekarzami. Nie wiem, czy spełniłem oczekiwania moich współpracowników, mogę natomiast stwierdzić, że oni z całą pewnością spełnili moje.

● A jak układa się panu współpraca ze zwierzchnikami i szpitalną administracją?

— W sprawach czysto lekarskich nie ma większych problemów. Niestety, nie zawsze znajduję zrozumienie i pomoc u pracowników administracji. Zawsze wydawało mi się, że lekarze powinni służyć chorym, a administracja powinna nam w tym pomagać. Tak, niestety, nie jest. Formalno-biurokratyczne zapędy niektórych pracowników szpitalnej administracji trudno nam czasami zwalczyć.

● Na przykład...

— Ostatnio zgłosił się do naszego szpitala młody lekarz z sąsiedniego województwa, dla którego złotoryjski szpital jest najbliższą placówką lecznictwa zamkniętego — z prośbą o umożliwienie mu specjalizowania się w reprezentowanej przez mój oddział dziedzinie. Miał z tym poważne problemy, ponieważ posiadania zgody obu głównych lekarzy wojewódzkich i naszego naczelnego dyrektora. Bezsensowny opór administratora, wynikający — tak mi się wydaje — z fałszywie pojętego lokalnego patriotyzmu napsuł nam wszystkim wiele krwi i pozostawił po sobie niesmak.

● A więc jednak zdarzają się i poważne problemy?

— W głównej mierze wynikają one z faktu, że wiele kluczowych stanowisk w naszej służbie zdrowia zajmują ludzie nie potrafiący przyswoić sobie specyfiki zawodów związanych z medycyną, nie umiejący spojrzeć na zagadnienia służby zdrowia z punktu widzenia interesów ogólnospołecznych. Często traktują oni szpital jak taśmę produkcji eksportowej.

● Wczoraj świętowaliśmy Dzień Pracownika Służby Zdrowia. Spełnienia jakich życzeń oczekiwałby pan najbardziej?

— Chciałbym, aby w naszym kraju zrozumiano wreszcie, że za zdrowie społeczeństwa odpowiadamy nie tylko my — lekarze. Odpowiadamy za nie wszyscy bez wyjątku.

● Dziękuję za rozmowę.

listy

„II etap”?

W związku z artykułem zamieszczonym w nr 10 „Konkretów” z 11 marca pt. „II etap” pragnę autorowi listu podziękować za troskę o oszczędne gospodarowanie energią elektryczną w kiosku przy ul. Rewolucji Październikowej w Legnicy. Jednocześnie informuję, że z uwagi na kolejno po sobie następujące dostarczanie zwolnień lekarskich przez sprzedawczynię nie mogliśmy dokonać likwidacji kiosku i zabrać z niego towaru. Ponieważ w kiosku znajdował się towar, musiał on być nocą oświetlony zgodnie z obowiązującymi w tej sprawie przepisami. W tym celu w kiosku zainstalowany jest automatyczny przełącznik, który samoczynnie reguluje dopływ energii elektrycznej.

ZBIGNIEW KUBIAK
zastępca dyrektora
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
Oddziału Wojewódzkiego
w Legnicy

„Ile za bilet”?

W odpowiedzi na list zamieszczony w nr 11 „Konkretów” dyrekcja Oddziału Krajowej PKS w Legnicy uprzejmie informuje, że niezwłocznie po ukazaniu się artykułu skorygowano kilometraż na od-

cinku Witkówek — Chojnów oraz cenę biletu.

Od 22.03.1988 r. nasze obsługi zostały wyposażone w nowe cenniki i odtąd cena biletu za przejazd na odcinku Witkówek — Chojnów wynosić będzie 30 zł.

Informując o sposobie załatwienia sprawy, dyrekcja tutejszego Oddziału KPKS zarazem przeprosza poszkodowanych podróżnych.

ZENON BRODKIEWICZ
zastępca dyrektora
KPKS
Oddział w Legnicy

„Niefortunna trasa”?

Odpowiadając na notatkę prasową pt. „Niefortunna trasa?”, która ukazała

się w numerze 5/88 Waszego pisma informuję, że trasa przewozów pracowników została zmieniona 29 lutego br. Autobusy pracownicze kursują obecnie zgodnie z życzeniami mieszkańców osiedla Ustronie I ulicą M. Skłodowskiej-Curie i dalej ulicą 1 Maja.

Od kilkunastu dni czynne jest również oświetlenie ulicy Osiedle Robotnicze, na której w dalszym ciągu prowadzone są roboty modernizacyjne, m.in. budowa chodnika i kładki dla pieszych nad linią PKP. Zakończenie wszystkich prac zaplanowano na koniec czerwca br.

TOMASZ KIELAN
kierownik Wydziału Komunikacji
Urząd Miejski w Lubinie

Nowa „Skazka”

(Korespondencja własna z ZSRR)

Maria Kuncaitis

Młode Angielki są zachwycone, śmieją się głośno i biją brawo. Trzy zespoły grają na przemian, rock i country, a w przerwie wideo i pokaz akrobatyki. W ciśnień salce nie ma miejsca na tańce, ale gdy ktoś czuje taką potrzebę gospodarze nie protestują.

Irina Kutuzowa stoi za bufetem. Przyjmuje zamówienia od kelnerów, przekazuje do kuchni i wydaje potrawy. Walery Jakimczuk szefuje kuchni i jednocześnie prowadzi księgowość. Wiaczesław Nikiforow, przez dwa dni w tygodniu barman w Centrum Handlu Zagranicznego, a przez pozostałe kooperator, czuwa nad obsługą i stara się by goście nie mieli powodów do skarg.

Siergiej Kutuzow jest szefem kooperatywy, ale jego dzień pracy nie zaczyna się za biurkiem. Rano, prosto z domu jedzie, wpraw na rynek Żdanowski lub Rogoziński, gdzie kupuje warzywa, a potem po mięso na Leningradzki. Ceny są wysokie, więc Kutuzow kupuje z namysłem. Lubi i umie potargować się, wybierając tylko, to co świeże i najlepsze. Szef moskiewskiej kawiarni „Skazka” przy Towarzystwie Zauku sam również dogląda kuchni i próbuje potraw, które serwuje się klientom.

— Jeszcze rok temu byłem biurokrata — mówi o sobie żartobliwie Kutuzow. Jako rezydent gastronomii zarabiał 150 rubli, żona — Irina — na stanowisku zastępcy kierownika zakładu garmażeryjnego miała taką samą pensję. Właściwie to był jej pomysł, na który Siergiej przystał nie od razu, żeby zrezygnować z chudych urzędniczych pensji i zdać się na swoje siły, inicjatywę i pomysłowość.

Zarzykowali. Kooperatywę założyło trzech członków wnosząc na początek trzy tysiące rubli i powoli zmieniając podrzędny bar skupiający miejscowych pijaków, w gustownie urządzone kawiarnię. Drewno, tkanina, obrazy, nastrojowe światło i świece na stolikach stwarzają ciepłą domową atmosferę. A na zapleczu nadal trwa remont, bo nie od razu na wszystko starczyło pieniędzy. Kooperatywa ciągle jest jeszcze na dorobku i większość dochodu lokuje w rozwój.

Plany są rozległe. Zebranie członków (najwyższy organ kooperatywy) postanowiło wyjść poza mury kawiarni i rozwinąć w mieście sieć ruchomych punktów gastronomicznych. Już latem na ulicach Moskwy, pod szyldem „Skazki” pojawią się kioski z pizzą, hamburgerami, napojami i lodami. Zaplecze produkcyjne, w remontowanym przy tej samej ulicy budynku, już prawie gotowe.

Ostatnio „Skazka” stała się jedną z modniejszych w Moskwie kawiarni, odwiedzaną głównie przez młodych ludzi, których przyciągają tu m. in. koncerty renomowanych zespołów rockowych. Ale bywają tu też tak niecodzienne goście jak George Shultz, nie omieszka się pochwalić Kutuzow.

Dziennie „Skazkę” odwiedza około 600 osób, w większości są to klienci, bar szybkiej obsługi, ulokowanego na parterze. Bar przeznaczony jest dla klienta, który chce szybko i niedrogo coś zjeść. Potrawy serwowane w barze i w ciągu dnia w kawiarni sprzedaje się przeważnie po cenach surowca lub z niewielkim narzutem. Dlaczego? Kutuzow podkreśla społeczny aspekt tej sprawy:

— Gdybyśmy przyjęli jednakową zasadę kalkulacji cen, to nie każdego byłoby stać na to by przekroczyć próg „Skazki”.

— Ale zapewne nie tylko o względy społeczne tu chodzi. Liczy się też reklama, ukłon w stronę klienta i kalkulacja. Tu przecież wszystko musi się opłacać, bo nikt nie dofinansuje i nie dołoży. Dlatego do klienta dziennego dopłaci ten, który przyjdzie wieczorem, żeby dobrze zjeść i odpocząć przy muzyce. Zasada kalkulacji jest prosta: w dzień w miarę tanio, a wieczorem drożej o 30—40 proc. Trzeba też wziąć pod uwagę fakt, że porcje są tu znacznie większe niż w lokalach państwowych.

Zajrzyjmy do menu. W dniu, w którym odwiedziłam „Skazkę” Walery Jakimczuk, szef kuchni i księgowy w jednej osobie polecał (podaje ceny wieczorne): barszcz ukraiński — 2 ruble, kotlet à la Dobrynin Nikitycz w sosie grzybowym, faszerowany orzechami i śliwkami z dodatkiem nowalijek (ogórek i pomidor) — 7 rubli, pieczarki w

śmietanie (pełna patelnia) — 5 rubli, lody truskawkowe (truskawki z Polski) — 2 ruble.

W „Skazce” pracuje 26 osób, spośród nich 9 jest członkami kooperatywy, tzn. że wnieśli swój wkład finansowy, bądź rzeczowy, a pozostali są zatrudnieni na podstawie umowy. Gdyby kawiarnia była firmą państwową zatrudnienie wzrosłoby co najmniej o kilkanaście osób, ocenia znający się na rzeczy Kutuzow.

— Dobry pracownik, to nie ten, który znajduje się w pracy — uzupełnia wypowiedź szefa Wiaczesław Nikiforow — lecz ten, który ma wyniki. Zatrudniamy tyle osób ile w danej chwili jest niezbędnych. Przyjęliśmy przy tym zasadę — jeżeli ktoś się nie sprawdza, to szybko się z nim rozstajemy. Decyduje o tym zebranie kolektywu.

W ciągu dziewięciu miesięcy istnienia kooperatywy zdarzyły się tylko dwa takie przypadki. Większość szanuje swoją pracę, bo tu się i wymaga i płaci. Pracownik „na umowę” otrzymuje nie mniej niż 350 rubli (średnia krajowa — 220 rubli), członkowie kooperatywy mają zapewniony także udział w zysku. Na razie tylko teoretycznie, gdyż jak wspominałam, cały dochód pozerają na razie inwestycje.

Moi rozmówcy są przekonani, że kooperatywy na trwałe wejdą do systemu gospodarczego kraju i żadna doraźna polityka ekonomiczna, czy też tzw. względy polityczne nie zniosą tej nowej formy przedsiębiorczości.

— Mamy pełną autonomię i jasne zasady funkcjonowania w oparciu o rozporządzenie Rady Ministrów z maja ubiegłego roku — wyjaśnia szef firmy. — Możemy zaopatrywać się we wszystkich źródłach, także państwowych, bez ograniczeń podpisywać umowy, ustalać czas pracy itp. Jedynym regulatorem stosunków z państwem był do kwietnia br. podatek — 3 proc. od dochodu.

Żywiotowo rozwijające się kooperatywy państwo powoli ujmuje w ramy prawa. Od 1 kwietnia zaczęły obowiązywać nowe zasady opodatkowania dochodów poszczególnych kooperatorów i osób zajmujących się indywidualną działalnością zarobkową. Do tej pory było tak, że przez pierwsze trzy lata kooperatywa miała odprowadzać do budżetu 3 proc. od dochodu, a po tym okresie nawet do 10 proc. Niski podatek w pierwszym okresie działalności firmy miał zachęcać do inwestowania i rozkręcania interesu. Okazało się jednak, że dla wielu kooperatyw, w sytuacji niedoborów rynkowych, ulgowy charakter podatku stał się doskonałą okazją do tego by korzystając z ko-

niunktury jak najwięcej zgarnąć dla siebie. Zamiast na fundusz rozwoju pieknadze szły do prywatnych kieszeni. Dlatego wprowadzono progresywny podatek od dochodu poszczególnych kooperatorów, wyjaśniał na łamach radzieckiej prasy J. Zemskow — naczelnik wydziału dochodów i podatków Ministerstwa Finansów ZSRR. Chodzi o to by kooperatywy więcej inwestowały, a mniej przejadały. I tak: dochody do 500 rubli miesięcznie będą opodatkowane według dotychczasowych zasad dotyczących wszystkich pracowników. Powyżej tej sumy podatek będzie rósł progresywnie i sięgać może nawet 90 proc. dochodu. Na przykład przy dochodach 700 rubli — podatek wynosi 17,2 proc., przy 900 — 24,5 proc., przy 1000 — 27,2 proc., przy 2500 — 60,8 proc.

Oczywiście że ten rodzaj interwencji państwa ma swoich przeciwników, zwłaszcza wśród bezpośrednio zainteresowanych. W kooperatywie obawiają się również i tego, że obszerna i szczegółowa ustawa o kooperacji (projekt zajmuje siedem stron „Gazety Ekonomicznej”) nadmiarem szczegółów może skreślać swobodne dotąd reguły gry. Kutuzow przejrzał projekt i doszedł do wniosku, że będzie zmuszony zatrudnić jeszcze co najmniej jedną osobę do prowadzenia tylko i wyłącznie buchalterii, której niestety prawdopodobnie przybędzie. Kooperatywy, jako zupełnie nowe zjawisko w życiu gospodarczym muszą się również zmagać z wszechpotężną biurokracją. Podano mi taki przykład. W Moskwie lokale pracują do godziny jedenastej, 8 i 9 marca, z okazji bardzo uroczystości obchodzonego tu Międzynarodowego Dnia Kobiet „Skazka” otwarta była do drugiej w nocy. Złamano zasadę. Urzędnicy z Miejskiej Rady Narodowej jakby tylko na to czekali i zareagowali ostro. Ale Kutuzow mógł spokojnie odpowiedzieć powołując się na zapis prawny, że czas i zasady pracy określa zebranie kooperatywy. I kontrola nic nie wskórała.

Jeszcze niecały rok temu „Skazka” była kulą u nogi miejskiego budżetu — obskurna knajpa przynosiła same straty. Teraz dzienny obrót sięga 1500—1800 rubli, mimo, że nie prowadzi się tu alkoholu.

★

Kooperatywy w Związku Radzieckim budzą tyle samo emocji ile w Polsce agenci, spółki handlowe i firmy polonijne, czyli te formy gospodarczej działalności, które opierają się na prywatnej własności. Tak jak i u nas przeciętny obywatel ZSRR kooperatywę kojarzy głównie z wysokimi cenami, wysokimi zarobkami, nielegalnymi dochodami i często z ciemnymi interesami. Dlatego kooperatywy mają też swoich przeciwników, którym ta nowa i nie okrzepła jeszcze forma gospodarczej działalności nie przystaje do niedawna obowiązującego propagandowego schematu gospodarki uspołecznionej.



— Jeszcze rok temu byłem biurokrata — mówi o sobie Kutuzow.

Fot. ARK

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

● **BARAN (21.03.—20.04.).** Sprawy zawodowe przyjmą korzystny obrót. Przekonasz swych przełożonych, że twoje racje były słuszne. W kontaktach osobistych trochę spieć. Stwarzasz nieco nerwową atmosferę. W sprawach serca musisz znaleźć wyjście, które będzie satysfakcjonowało obie strony.

● **BYK (21.04.—21.05.).** Nie powiniećś załamywać się drobnym niepowodzeniem. Tracisz wprawdzie na nim finansowo, ale niebawem odbijesz to sobie w dwójnasób. W ciągu tygodnia parę towarzyskich spotkań, które przyniosą ci satysfakcję i uznanie.

● **BLIŹNIĘTA (22.05.—20.06.).** Do drobnych domowych nieporozumień nie przywiązuj wielkiej wagi. Najlepiej je przeczekać. Płotek w sprawach zawodowych nie demontuj, to przyniesie odwrotny skutek. Dla zdrowia konieczna codzienna intensywna gimnastyka.

● **RAK (21.06.—22.07.).** Znalazłeś się między młotem a kowadłem. Sytuacja zmusza cię do podjęcia decyzji. Staraj się jeszcze nieco sprawę przedciągnąć. Ujawnia się nowe okoliczności. Waga myśli o tobie ciepło i poważnie, ale sama nie podejmie żadnej inicjatywy.

● **LEW (23.07.—23.08.).** Nie rezygnuj z wyjazdu, mimo zmęczenia. Będzie to bardzo atrakcyjna przygoda. Nowe wrażenia i nowe plany. Twoja zdecydowana postawa korzystnie wpłynie na sytuację zawodową. Nie daj się wodzić za nos, nawet najbliższymi.

● **PANNA (24.08.—23.09.).** Borykasz się z trudnościami i nie możesz zakończyć ważnego przedsięwzięcia. W dużej mierze sama jesteś winna. Nie odkładaj niczego do jutra i nie wynajduj sobie innych prac. Strzelec i Koziorożec to najprzychylniejsze dla ciebie znaki w tym miesiącu.

● **WAGA (24.09.—23.10.).** Twoja nadmierna troskliwość i opiekuńczość może wywołać zupełnie odwrotny od zamierzonego skutek. W pracy drobny konflikt, przejdź nad nim do porządku dziennego, w żadnym wypadku nie przekazuj sprawy przełożonym. Finanse zwyciężą.

● **SKORPION (24.10.—22.11.).** Tydzień sprzyja twoim zamiarom. Idź za ciosem i wykorzystaj tę sytuację. Będzie to jednocześnie czas trudny i pełen napięcia. Wymagający od ciebie koncentracji i wzmoczonego wysiłku. Miłe spotkanie z Rakiem.

● **STRZELEC (23.11.—22.12.).** Samopoczucie i nastrój możesz sobie bardzo prosto poprawić porcją witamin i ruchem na świeżym powietrzu. Kłopoty finansowe masz już za sobą. Jedynym zmartwieniem pozostaje nie rozstrzygnięcia wciąż trwająca sprawa rodzinna.

● **KOZIOROŻEC (23.12.—20.01.).** W pracy niewielkie zmiany, które wprowadzą nieco kłopotów i zamieszania, ale to krótkotrwałe i przejściowe. Pod koniec tygodnia niespodziewana wizyta, która wprawi cię w euforię i spowoduje korektę twoich planów.

● **WODNIK (21.01.—20.02.).** Romantyczny tydzień. Staraj się jednak nie poddawać całkowicie takim nastrojom. Musisz też realnie stąpać po ziemi, by załatwić pewną zawiłąną urzędową sprawę. W niedalekiej przyszłości krol się wyjazd, staraj się go dobrze przygotować.

● **RYBY (21.02.—20.03.).** Tydzień wyteżonej pracy i dużego wysiłku. Rezultaty przejdą o oczekiwania. Niestety zaniedbasz trochę dom i najbliżsi będą mieli o to pretensje. Czy nie za bardzo przyzwyczaiłeś ich do swojej opieki? W sprawach serca korzystna zmiana.

listy

Nieuprzejmie i drogo

Proszę o wydrukowanie mego listu, aby przestrzec innych klientów przed panem, który jeździ taksówką osobową nr boczny 11 w Polkowicach. Ten pan kasuje za kurs „według uznania”. Jeździłam z mężem z rynku do domu na ul. Ociosową i żądał od nas za kurs 400 zł o 100 proc. więcej niż powinien wziąć. Zapłaciłam, ale postanowiłam napisać do gazety. Ten taksówkarz lubi kursy dalekie, a jeśli trafi się blisko, to każe iść pieszo albo sobie policzyć odpowiednio więcej. Jest jeszcze paru panów taksówkarzy, którymi powinni się zająć kompetentne osoby i ukrócić złe nawyki i przyzwyczajenia. Pan z numerem bocznym 8 — okropnie wulgarny, do niego musi należeć ostatnie słowo, pan z nr bocznym 15 bardzo młody, a nie umie odezwać się przyzwyczajenie. Myślę, że w Polkowicach powinno coś się zrobić, aby takich taksówkarzy na postój nie było.

MIESZKANKA POLKOWIC
(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Dzień jak co dzień (w Udaninie)

Zdjęcia:

Wincenty Kołodziejski

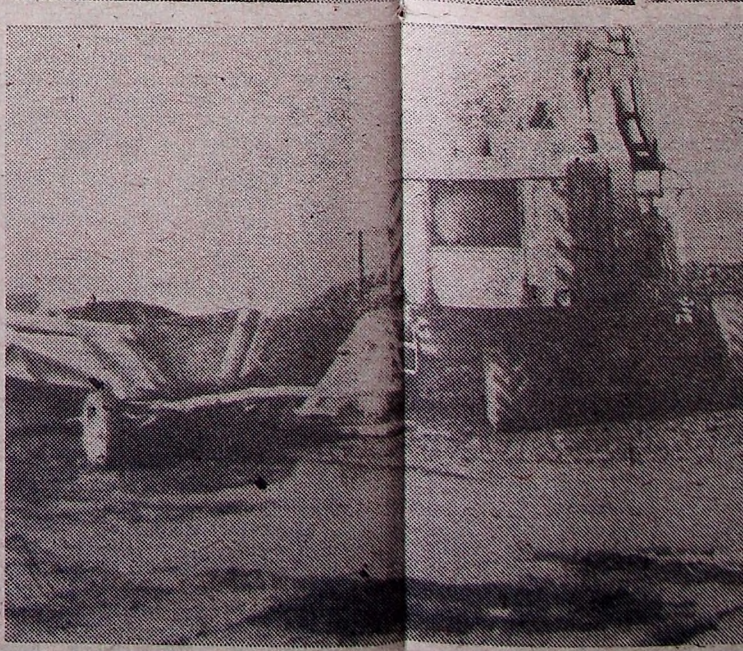
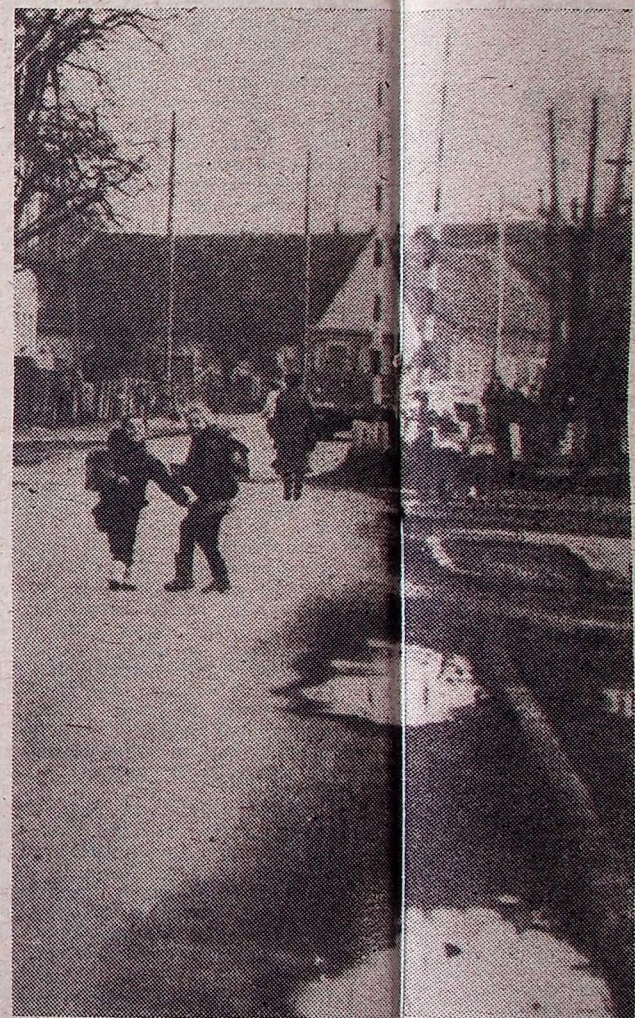
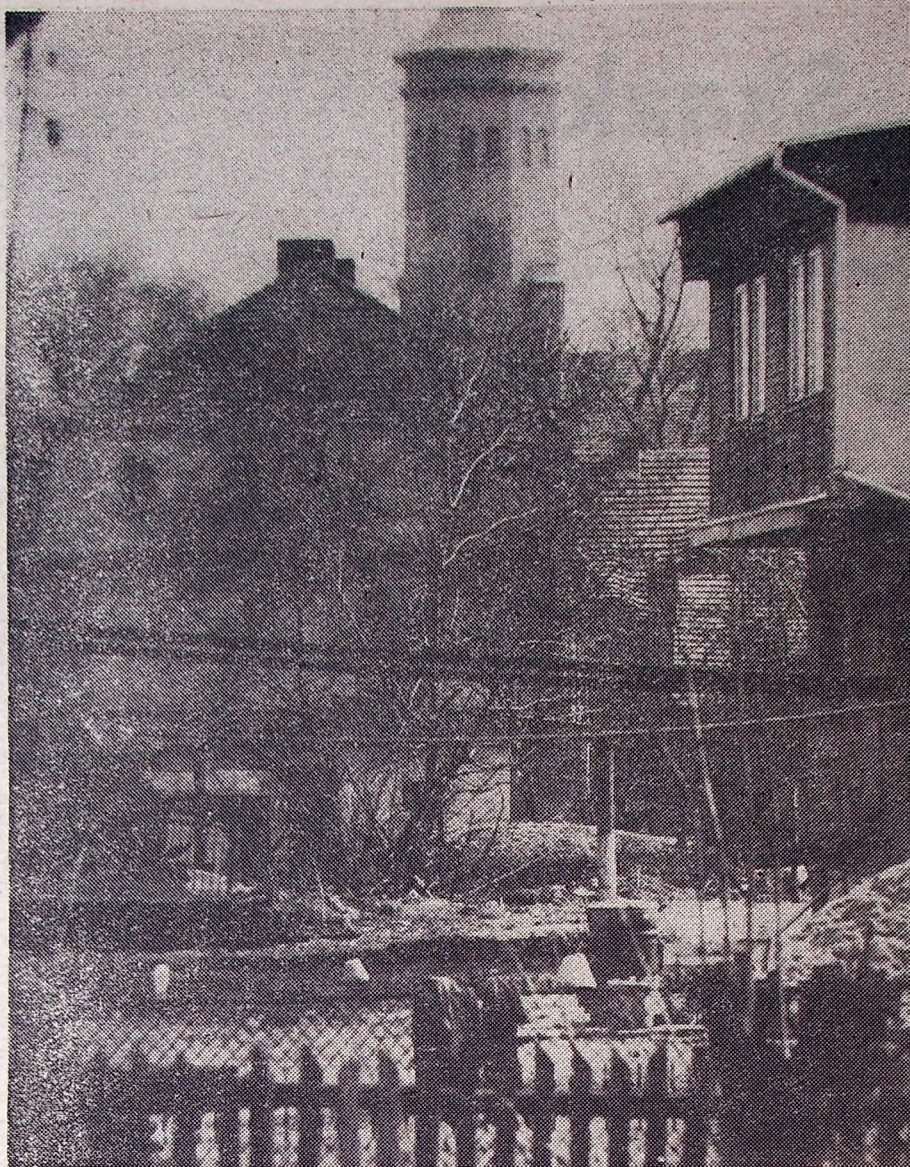
Niewiele się różni dzień od dnia w Udaninie. Spokój, sennie, niemal sielska atmosfera. Kilkanaście autobusów w ciągu dnia zatrzymuje się na przystanku tuż przy szkole, ale tylko kursy do Strzegomia i Środy Śląskiej cieszą się wzięciem. Mimo administracyjnego przydzielenia sześciotysięcznej gminy do województwa legnickiego, mieszkańcy bardziej związani są z sąsiednimi województwami. Po prostu — łatwiej dojechać i większe są szanse na powrót z udanych zakupów. Do Legnicy raptem dwa autobusy i tyle samo do Jawora. A do Środy jest nawet linia kolejowa...

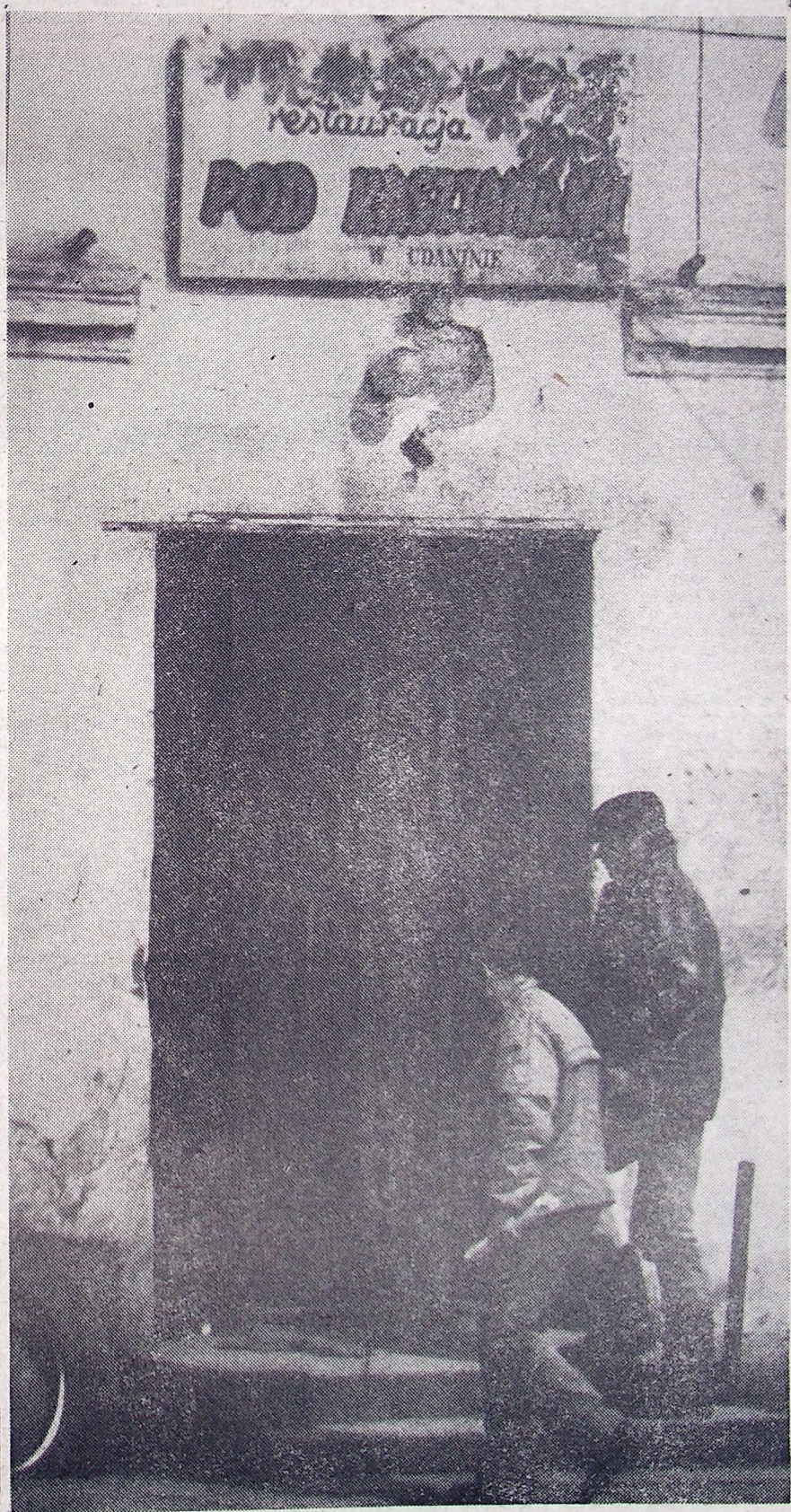
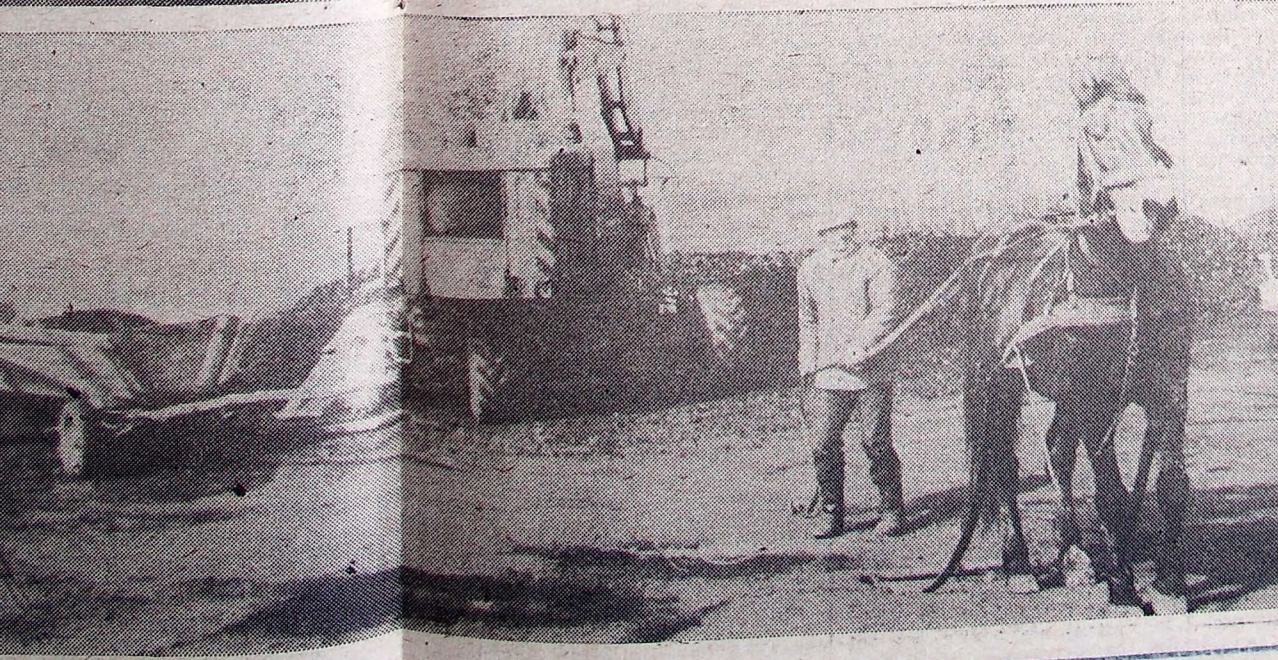
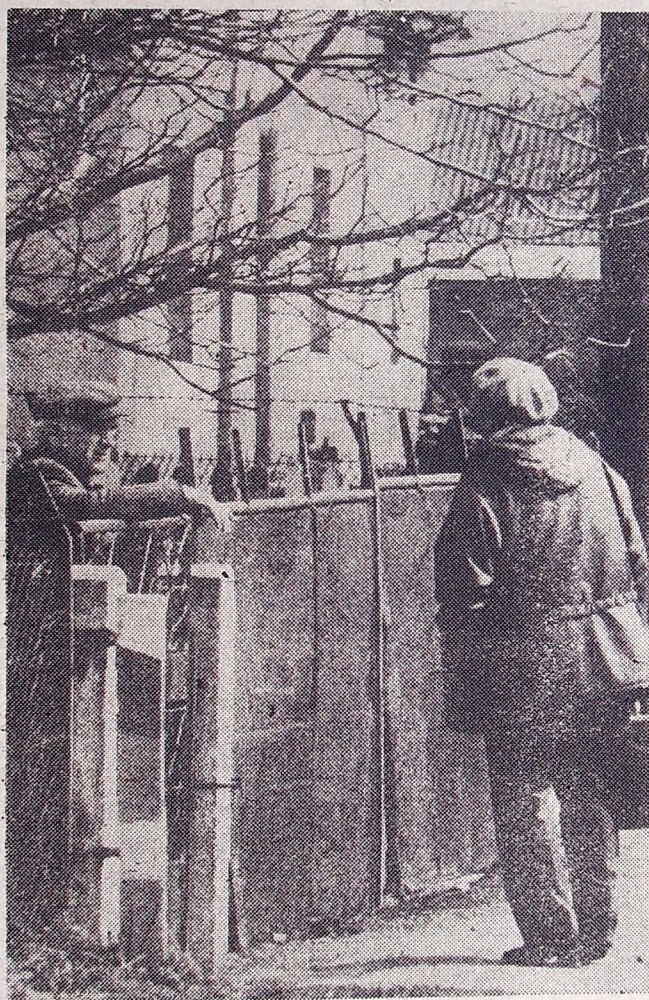
O Udaninie mówi i pisze się dobrze, gdy na tapecie rolnictwo. Miejscowy PGR, pod względem finansowym, jak i produkcyjnym w tyle pozostawił inne tego typu przedsiębiorstwa w województwie. To nie, że plony zbiera się z bardzo dobrych gleb, że brak trującego przemysłu nie obniża zbiorów — sukcesy udanińskiego rolnictwa są przede wszystkim efektem pracujących na roli. Udański przemysł zatrudnia raptem ok. 1000 osób. Obok PGR-u jest także blisko 800 indywidualnych gospodarstw. Może niepokoić wysoka średnia wieku gospodarzy, ale to pozory. W każdym gospodarstwie jest młody następca, który bynajmniej nie ma zamiaru uciekać do fabryki.

Mieszkańcy w gminie mają więcej powodów do narzekania niż chwalenia. Nie ma co robić z wolnym czasem po południu. Brak Gminnego Ośrodka Kultury, istniejące kluby rolnika ograniczają się do sprzedaży papierosów i gazet. Nie wszyscy są amatorami małego jasnego wypijanego „Pod kasztanem”. Najbliższa kawiarnia w Żarowie, odległym od stolicy gminy o osiem kilometrów. Kuleje budownictwo mieszkaniowe, dokumentacja remontu i rozbudowy szkoły opracowywana jest już dokładnie pięć lat, nie najlepsze bywa zaopatrzenie sklepów, a już sporo zastrzeżeń można mieć do wystaw sklepowych i wyposażenia wewnątrz. Przydałby się w Udaninie sklep nabiałowy, można by pomyśleć o zakończeniu remontu chodników i dróg itp.

Gospodarze gminy najczęściej radzą nad wynikami produkcyjnymi, zapominając o innych potrzebach lokalnej społeczności. Dlatego należałoby przyspieszyć zakończenie rozpoczętych dawno inwestycji — choćby remizy straży pożarnej. Do remontu, ewentualnej rozbudowy powinny iść już ośrodki zdrowia w Udaninie i Ujeździe Górnym. Tylko żeby nie szło to tak opornie, jak w przypadku szkoły. A może tak zainteresować trochę środków i wykorzystać zapal młodych w celu zagospodarowania glinianek po pobliskiej kopalni? W upalne dni wypoczywa tam mnóstwo ludzi. Przyjeżdżają, bo znajdują tu czystsze i czyste powietrze. Może pora pomyśleć o minimalnym choćby rozwoju bazy turystycznej?

(zj)





Tragiczna śmierć czyli mercedes za charcicę

Ryszard Adamów

Psy cenimy przede wszystkim (choć nie tylko) za bezgraniczne przywiązanie i ślepą wierność. O psach napisano tysiące przepięknych historii; pisali o nich m. in. i Pliniusz, Homer i Cervantes, i Doyle, Curwood, Mickiewicz, i London oczywiście, i wielu, wielu innych. Sława niektórych psów dorównuje sławie najbardziej znanych koni. Miał Aleksander Wielki swego Bucefala, ale miał również nie mniej uwielbianego psa „Peritasa”; miał Józef Piłsudski swą „Kasztankę”, ale miał też i ukochanego wilczurka „Psa”.

Wzruszająca i piękna jest walijska średniowieczna opowieść (która stała się tematem ballady „Grób charta” Williama Spencera) o psie imieniem Gelert. Otóż któregoś dnia właściciel Gelerta, książę Llewelyn Wielki, po powrocie z polowania ujrzał psa zboczającego krwią, a łóżko dziecięcia swego i następcy w wielkim nieładzie. Przekonany, że chart pożarł niemowlę, zabił psa. Wówczas jednak — za późno, niestety — okazało się, że dziecko, ukryte pod pościelą, żyje, pod łóżeczkiem zaś leży olbrzymi wilk zagryziony przez Gelerta w obronie dziecięcia. Straszna była rozpacz księcia, książęcej małżonki i całego książęcego dworu.

Wzruszająca, choć na pewno nie tak piękna, jest współczesna (rok 1987) polska opowieść o śmierci charcicy afgańskiej imieniem Kora. Wzruszająca i tragiczna to opowieść. Tragiczna oczywiście dla psa, ale i — przede wszystkim — dla właścicieli Kory, niejakiej Haliny D., 36-letniej bezrobotnej dentystki z B.

Bezrobotna dentystka w kraju, gdzie do każdej przychodni stomatologicznej kilometrów kolejkę! Dziwne, prawda? Dziwne, ale i możliwe, i prawdziwe. Albowiem pani Halina D. — matka 8-letniej Agaty — wzgardziwszy swym niedzielnym przeciwnym zawodem, żyła z wyplacanych jej przez byłego męża alimentów. I to żyła, rzecz trzeba, całkiem nieźle, bo we własnej 4-pokojowej i luksusowo urządzonej willi; poruszała się również luksusowo — mercedesem 280 E, też zresztą własnym. Taki wózek-cudo, tzn. mercedes 280 E, „chodzi” u nas w kraju za — lekko licząc — około tysiąca średnich pensji miesięcznych; były małżonkowie płacili na dziecko 8 tysięcy. A zatem, żeby uciąć na takie cacko, pani Halina D. musiałaby żyć grubo ponad trzysta lat i to żyć tylko powietrzem i ewentualnie wodą, czyli pożywieniem małoskalowym raczej, ale — jak dotąd — bezpłatnym dzięki Bogu. Żył jednak trzysta lat powietrzem i wodą nie da rady. Bez cudu naturalnie nie da rady. A więc cud? Autentyczny cud w drugiej połowie (lub, jak kto woli: przy końcu) XX wieku i do tego w socjalistycznej PRL?

Niestety, żaden cud. „Kora”! Charcica afgańska „Kora”! Pani Halina D. nade wszystko bowiem ceniła sobie psy, ściślej: suczki. Dodajmy: rasowe suczki i z udukowaniem rodowodem. Nie, pani Halina D. nie ceniła je bynajmniej za bezgraniczne przywiązanie i ślepą wierność; te podstawowe psie cechy były jej najzupełniej obojętne. Suczka pani Haliny D. miała produkować twardą walutę, tylko i wyłącznie twardą walutę, czyli szczeniaki, szczeniaki i jeszcze raz szczeniaki. Poza tym mogła być wredna, mogła nie merdać ogonem, a nawet nie szczekać na kominiarza czy policjanta z pałką i w hełmie ochronnym.

co — jak wiadomo — rzadko, niezmiennie rzadko, przydarza się rasowemu suczkom. „Kora” jednak nie była wredna, szczeniaka więc na kogo trzeba i kiedy trzeba powijala szczeniaka — zawsze cztery i zawsze bardzo dorodne.

Pomysł z wykorzystaniem Kory jako producentki zachodnioeuropejskiej waluty podsunął Halinie D. niejaki Ignacy Z., austriacki przemysłowiec (tak przynajmniej się przedstawiał), załatwiający w Polsce jakieś swoje interesy. Stało się to w lecie 1984 roku, kiedy to poznany w kawiarni Ignacy Z., szarmancki wiedeńczyk polskiego pochodzenia, stał się na krótko ulubionym (i wówczas jedynym) pieszczochem rozwiedzionej już od pół roku Haliny D.

Pomysł był prosty i opierał się w zasadzie na tym, że na Zachodzie, a zatem i w Austrii, rasowe szczeniaki są w cenie. Wystarczy tedy dostarczyć psaki do Wiednia, a waluta, duża i twarda, zacznie się sypać drzwiami i oknami. Jak je dostarczyć? Najłatwiej oczywiście i najbezpieczniej w brzuchu (no, może być w łonie) suczki-matki. W tym celu ona, Halina D., zwróciła się do związku kynologicznego (lub podobnej instytucji) o wskazanie pełnowartościowego charta afgańskiego-reproduktora (najlepiej medalowca) i delegowanie dwóch facetów celem spisanie odpowiedniego i to jak najbardziej oficjalnego protokołu o zapłodnieniu Kory. A potem... Cóż, potem ona, Halina D., odczekała aż Kora lekko, ale to bardzo lekko zacznie tyć i wyjedzie z nią do Wiednia na jego, Ignacego Z., zaproszenie, bo wszystkie związane z tym duperele on bierze na siebie. Tam zaś, tj. w Wiedniu, odczekają aż suka się oszczeni i szczeniaki okrzepną i bez trudu — jego w tym głowa — je opyla. A wtedy ona, Halina D., będzie mogła wrócić do kraju z walizką forsy, choć nieco uszczuploną Kora.

Pomysł Ignacego Z. tak bardzo przypadł Halinie D. do gustu, że jeszcze w tymże 1984 roku, późną jesienią, udala się brzemienią Kora i odpowiednio uwiarygodnionym protokołem dwukrotnego cudzołóstwa suczki. Potem, w latach 1985 — 87, odbyła jeszcze w tym samym kierunku siedem owocnych peregrynacji. Za szóstą sprawiła sobie mercedesa 280 E — i zaczęła się bać, bo celnicy coraz bardziej koso na nią spoglądali i coraz dokładniej ją sprawdzali. Ale przedsięwzięcie Ignacy Z. i tym razem stanął na wysokości zadania, czyli wymyślił, jak bezpiecznie przemycić przez granicę forsy za szczeniaki: po prostu pakować dolary (wymieniali szylingi na dolary) w olowaną tubę, tubę zaś do żołądka „Kory”. Pomysł ten może był i oryginalny, i bezpieczny. Jednak nie dla psa. Albowiem na granicy, podczas przedłużającej się odpawy celnej, olowana czyli inaczej mówiąc rozpuszczona się w brzuchu zwierzęcia, i biedna „Kora” wyzionęła w mękach ducha, Bogu winnego, dodajmy, ducha. Jej pani, Halina D., choć bardziej winna, dostała tylko zawalu. Nie ostatecznego jednak, ponieważ jakoś ją uratowali. Pan Ignacy Z. mieszka, o ile wiemy, nadal w stolicy Austrii i ma się całkiem dobrze. Być może rozgląda się za nową charcicą. I za — a jakże! — nową panią Haliną D., choć raczej niekoniecznie dentystką.



Opowieści o Legnicy

(13)

Jakie były dalsze losy księstwa legnickiego po śmierci księcia Władysława pod rządem jego brata Bolesława? Był on niewątpliwie bardziej rozsądny i inteligentny niż jego brat, ale równocześnie ogromnie chytry na pieniądze i zarazem rozrzućny. Znany był zresztą pod tym przydomkiem jako Bolesław Rozrzućny albo Hojny. Życie jego było pełne różnych przygód i dziwnych zdarzeń. Już jako kilkunastoletni chłopiec w 1302 r. udał się wraz z matką do Pragi i tutaj uroczystie zaręczono go z sześciolletnią Małgorzatą, córką króla czeskiego Wacława II, który zresztą od dwóch lat był również królem polskim. Za namową swego przyszłego teścia zrzekł się na jego rzecz tych części dziedzictwa, które zostały wymuszone na jego ojcu przez Henryka głogowskiego.

Bolesław Rozrzućny

Janusz Chutkowski

Tylko szybka śmierć Wacława uratowała wówczas Głogowczyka od ich utraty, a być może i od utraty niepodległości. Następnie Bolesław wrócił do Wrocławia i tutaj rozpoczął samodzielne rządy, sprawowane w imieniu własnym i młodszych braci. Korzystając z tego, że po śmierci Henryka głogowskiego księstwo to rozpadło się, zaczął wojnę z jego synem Konradem oleśnickim, mszcząc się za krzywdy własnego ojca. W krótkim czasie przywołał tego księcia do takiej nędzy, że zgodnie z relacją Kroniki Książąt Polskich „księciu Konradowi tylko jeden pozostał koń i jeden jedyny płaszcz płócienny”. W wyniku tej wojny uzyskał od Konrada: Namysłów, Bierutów, Byczynę i Wolczyn, poprzednio zabrane jego ojcu przez Głogowczyka. „Wzbogacił się zaś przyrostem tyłu dóbr, przewyższając książąt śląskich sławą i rozgłosem, a pragnąc je jeszcze powiększyć”. Wzięty z większą niż należało hojnością traktować rycerzy „lenników i wasalów i czynił nadto ponownie zbyt liczne szkody w wydatki” (Jan Długosz).

W tym czasie podzielił księstwo legnickie i wrocławskie był już dokonany. Bolesław, który do tej pory wybrał najbezpieczniejsze księstwo brzeskie i wysoki odszkodowanie, a któremu uzyskane pieniądze i nabytki terytorialne, wobec dużej rozrzućności, na długo nie starczyły, zaczął zazdrościć bratu Henrykowi szybko rosnącej w siłę i zażyłości dzielnicy wrocławskiej i zaproponował mu zamianę dzielnic. Ten się oczywiście nie zgodził i rozpoczęła się nowa wojna pomiędzy braćmi. Bolesław napadł na księstwo wrocławskie, łupił jego mieszkańców, a w końcu zaczął się mścić na radzie miejskiej Wrocławia porywając najzamożniejszych jej przedstawicieli, jak bowiem słusznie ocenił, decydujący głos w księstwie wrocławskim zaczęło mieć bogate mieszczaństwo i jego przedstawiciele w tej radzie. Te ciągłe napady doprowadziły do rozpaczki księcia Henryka VI. W końcu, pragnąc się zabezpieczyć, zawarł sojusz z Ludwikiem bawar-

skim i chciał mu oddać w lenno księstwo wrocławskie w zamian za zgodę na to aby dziedziczyły po nim jego córki, nie miał bowiem własnych synów. Potem próbował nawiązać ścisły sojusz ze swoim wujem Władysławem Lokietkiem i jemu odstąpić Wrocław. Wolął Polacy niż Czesi. A król polski Władysław po przejęciu na własność księstwa i miasta Wrocławia, rzucił nim przez jakiś czas i ukrócił całkowicie zapędy księcia legnickiego Bolesława. Potem jednak litując się nad ubóstwem wspomnianego księcia Henryka zwrócił mu księstwo i miasto Wrocław by okazać, jak należy, wzajemną wierność i życzliwość i zapewnić posag i środki do życia czterem zdatnym już do małżeństwa siostrami. Cała ta sprawa nie jest zresztą zupełnie jasna i inne źródła nie potwierdzają przytoczonych wyżej faktów, ale niewątpliwie toczyły się jakieś pertraktacje pomiędzy Henrykiem VI i Lokietkiem i już to samo mogło powstrzymać zapędy Bolesława. Bolesław sam zresztą był zainteresowany w utrzymaniu dobrych stosunków z Lokietkiem, który w jego

spórze z księciem namysłowskim był rozjemcą.

Tymczasem coraz silniejszy nacisk polityczny wywierany przez Jana Luksemburczyka zaczął przynosić owoce. W dniu 4 kwietnia 1327 roku Henryk VI wrocławski przekazał mu swoje księstwo w zamian za dożywotnią w nim władzę, okręg Kłozka i tysiąc grzywien srebra rocznie. Był to dla Bolesława cios, on bowiem spodziewał się dziedziczyć po nie mającym spadkobiercy bracie. Porzucał się — jak nam ścinawskim i wspólnie zaczęli znowu najeżdżać księstwo wrocławskie, wykorzystując zaangażowanie Luksemburczyka w Niemczech. Płonęły wieś i miasta. Wszystko to jednak do chwili powrotu Jana, który zaraz zajął się znowu sprawami śląskimi, po kolei zmuszając księcia do złożeń sobie hołdu. Wprawdzie Bolesław, który był jego szwagrem, napominał go „by nie dążył do zagarnięcia jego ojcowizny i dziedzicznego działy, a mianowicie księstwa wrocławskiego i miasta Wrocław, które po śmierci księcia wrocławskiego Henryka VI miało przypaść jemu i jego synom, żeby pamiętał o przysiędze, którą mu złożył na Najświętszym Sakramencie Eucharystii, że nigdy nie będzie dążył do zagarnięcia ziem i posiadłości należących w jakikolwiek sposób do niego...”. Król czeski odpowiedział mu na to z właściwym sobie cynizmem. „Przynajmniej — powiedział — że obiecałem ci pomoc przeciw każdej osobie, ale nie przeciw sobie samemu...”

Potem Luksemburczyk postąpił się o znajdujące się u wrocławskich kupców dokumenty zastawne wystawione przez Bolesława na Chojnow i Złotoryję, pokazał mu dokument wystawiony przez Władysława i... przestraszony Bolesław w dniu 9 maja 1329 r. złożył Janowi Luksemburczykowi hołd lenny. Po wymarcu męskich potomków Bolesława księstwo legnickie i brzeskie miało przejść na własność korony czeskiej. I nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że kiedy to nastąpi nie będzie już ani Luksemburczyków, ani korony czeskiej. Wielki Polak i wiel-

ki patriota Jan Długosz zanotował natomiast w swojej kronice że „Wrocław był częścią Królestwa Polskiego i ze za uświęceniem Bożym, po usunięciu nieprawego i durnego panowania wróci do jedności z całością Królestwa Polskiego, kiedy Pan zmiłuje się nad ludem polskim, a Polacy odpowiednimi ofiarami zetrą brudy swoich zbrodni, z powodu których nastąpiło takie okrojenie Królestwa Polskiego”.

Na tym nie zakończyła się jednak bynajmniej działalność polityczna Bolesława Rozrzućnego. Władając nadal rozległym księstwem brzesko-legnickim w sposób samodzielny (miał to zagwarantowane w akcie lennym) spełniał ważną rolę polityczną zarówno na Śląsku jak i poza jego granicami. Widzimy go w 1335 r. na Węgrzech w Wysechradzie jako świadka na wyroku w sprawie pomiędzy Polską i Krzyżakami. W tym samym roku zakłada w Brzegu klasztor Dominikanów nadając mu posiadłość i immunitet. Wspiera, pomiędzy Janem Luksemburskim i biskupem Nankiemrem stałe po stronie króla i z jego polecenia „w swoim księstwie brzeskim najeżdża i grabi wszystkie wsie kościelne, miasta, dziesięciny, czynsze i

dochody”, za co zostaje obłożony kłatwą, z której uwicziono go dopiero na łożu śmierci. Jego śmierć była zresztą taka jak i życie. W wieku 66 lat, po długim poście przed Wielkanocą, zjadł na raz trzynaście młodych kurczaków tego przy tym piąć tego nie wytrzymał osłabiony organizm. Zmarł 21 kwietnia 1332 r. w swoim zamku w Brzegu. Pochowany został w Lubiążu.

Cóż można jeszcze dodać do charakterystyki Bolesława III Rozrzućnego? Może to, że po śmierci Wacława III, króla czeskiego i polskiego zgłaszał pretensje do tronu polskiego i w 1306 r. ogłosił się dziedzicem królestwa polskiego. Znaczenie już później, bo w 1341 r. podczas wspólnego pobytu na praskim dworze z królem polskim Kazimierzem Wielkim odstąpił mu ziemię namysłowską z Kluczborkiem, Byczyną i Wolczynem za trzy tysiące grzywien. Była to zresztą typowa dla niego działalność „handlowa”, książę ten sprzedawał i zastawiał swoje ziemie / każdemu kto dawał pieniądze. Może warto też przytoczyć tutaj opinię Długosza, który aczkolwiek niechętny księciu, przypomniał jednak fakty dobrze określające jego zwyczaję:

„Książę Brzegu i Legnicy Bolesław wyniszczając siebie z dnia na dzień, rozpraszając płocho i nierozważnie swój majątek na wydatki i hojne dary, którym nie mogły podobać jego księżstwa, kiedy już oddał w zastaw wierzycielom stolicę Legnicę i znaczącą część swojego dziedzictwa, nadto Chojnow i Złotą Górę za znaczne sumy pieniężne, sięgające wielu tysięcy grzywien, kiedy nie starczyło dóbr ziemskich i dziedzictwa, był zmuszony ku hańbie swego imienia dać nadto kupcom wrocławskim jako zastaw za bardzo wielkie długi dwu synów: Wacława i Ludwika...”

I pomyśleć, że tak postępował jeden z najmłodszych książąt na Śląsku, mający na swoim terenie wiele bogatych miast i... kopalnie złota w Złotoryi. Trzeba przyznać, że chyba uczciwie zasłużył na swój przydomek.

Jak wygląda promocja młodych wykonawców rockowych w Polsce, każdy mniej więcej wie. Otóż jest tak, że najszybsza w informacji jest prasa, która „zapodaje” fotografie, niekiedy nawet kolorowe, i notkę biograficzną. A potem? Potem zespół głośno ginie i kraja o nim wyłącznie plotki. Natomiast — jak się zdaje — niemożliwa jest promocja prowadzona w ten sposób, że równolegle z reklamą prasową pojawiają się nagrania radiowe, potem — pokazy TV, potem singiel, a na końcu płyta LP.

Cóż, jestem bywały w „branży”, ale doprowadzają mnie do furii sytuacje, kiedy to czytam o kapeli XYZ, ale nie mogę ocenić, czy zachwyty mego kolegi po piórze są trafne, bo zespołu nigdzie nie słyszałem; przynajmniej na oficjalnej antenie.

Pokorny człowiek jestem, więc mogę nawet założyć, że tak musi być i kropka. Gdyby nie fakt, że nasi bratankowie dosyć oryginalnie rozwiązali zagadnienie promocji młodych (tu przypomnę, że u nas nawet NAGRODA MŁODYCH nie daje podstaw by wykonawcę ludzie, LUDZIE!!! usłyszeli). A bratankowie potrafili. Wprawdzie okrutny to sposób, ale istotnie selekcjonuje bezbłędnie.

NAJPIERW RADIO. A konkretnie Radio Petőfi, w każdą środę o 15.15 nadaje radiową listę przebojów pt. „Dzieci rocka”. Różni się ona tym od naszej, że nie tłucze kawałków anglosaskich, ale w każdym programie przedstawia 6 piosenek zupełnie świeżych grup (i solistów) młodej węgierskiej sceny rockowej.

Potem następuje głosowanie słuchaczy, którzy wybierają tylko trzy piosenki, przechodząc do następnej listy. Na miejsce pechowców wchodzi kolejna trzy numery. Tu zwracam uwagę na wcale nie blachy fakt, że... co tydzień węgierskie radio nagrywa co najmniej trzy utwory rockowe. U nas nie do pomyslenia.

POTEM PRASA. Solista lub zespół, który dwukrotnie znalazł się na pierwszym miejscu zostaje zaprezentowany w „Pesti Műsor” będącym odpowiednikiem naszego „Warszawskiego Informatora Kulturalnego”.

PRASA — RADIO — TELEWIZJA. To następny etap. Występ w niedzielnym radiowym programie „Niedzielnny cocktail”; występ „live” w radiowym programie „Muzyczna ruletka”; prezentacja w TV programie „My — Wy — Oni”; artykuł w piśmie młodzieżowym „Ifjúsági Magazin”, a na dodatek ma zapewniony występ w jednym z programów realizowanych przez Telewizyjną Redakcję Programów Rozrywkowych. Ale — na te splendory zespół musi sobie zapracować głosami słuchaczy. Po prostu trzeba następne tygodnie spędzić na wierzchołku listy (w pierwszej trójce).

TERAZ MAŁA PLYTA. Jeżeli zespół utrzyma się na liście (niekoniecznie na I miejscu) przez 10 wydań, wtedy mała płyta murowana. Tu warto dodać, że gwarantem jej wydania są całkiem poważne instytucje, bo: obok redakcji radiowej, „Hungarotonu” i redakcji „Pesti Műsor” jest Wydział Kultury KC Komunistycznego Związku Młodzieży Węgierskiej.

Jak już powiedziałem, ten system selekcji wydaje mi się dosyć drastyczny, szczególnie czasowo. Niestety, dostępne mi źródła nie podają szczegółowo ile kapel dostąpiło zaszczytu nagrania płyty, szczególnie że 10 tygodni na sześciopozycyjnej liście to dosyć trudna sztuka. Ale — nawet jeżeli kapela ma pecha, to i tak wypada uznać ten sposób promocji za znacznie atrakcyjniejszy niż

krajowa partyzantka. Przede wszystkim — mogą zespół usłyszeć własnymi uszami, a nawet go obejrzeć w akcji. Chyba lepsze to, niż gdyby miał uwierzyć na słowo choćby samemu Holdosowi, który napisze w NON STOPIE, że jest gdzieś w Rzeszowie czy Chrzanowie doskonały wykonawca.

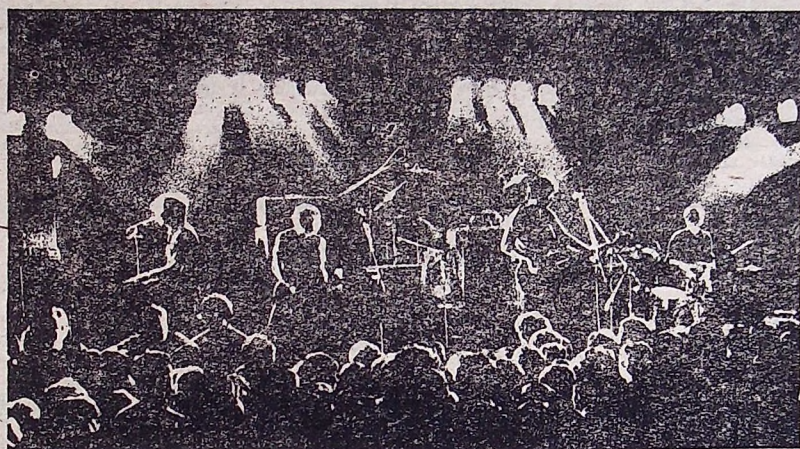
A z drugiej strony — system ten zwiększa szanse młodych artystów, bo nawet jeżeli grupa „padnie” za pierwszym podejściem, to może próbować dalej. Czyli — zupełnie inaczej niż w naszym Opolu na „Koncercie Debiutów”, gdzie uzyskanie któregoś z nagród jest największym nieszczęściem, jakie może się przytrafić wykonawcy, bo automatycznie odcina go od szansy startu w barwach amatorskich.

nas, to przecież widać pewne słabości, które wynikają z prostego faktu, że „pieniestrojka” dopuściła znaczną swobodę stylistyczną. Żeby to wytłumaczyć przy zastosowaniu naszych realiów: fatalnie komponuje się zestawienie powiedzmy Alicji Majewskiej z ARMIA czy SIEKIERA, bo różne są grupy odbiorców. To samo CZIORNOJE KOFE czyli najpopularniejsza obecnie w ZSRR grupa heavy metalowa nijak nie zrymuje się z Władimirem Wysockim, którego nowe cztery płyty zwyciężają obecnie we wszelkich możliwych plebiscytach.

Ale — to przecież nie mój kłopot. Nie mam zamiaru ingerować w nieczyje wewnętrzne sprawy. Sygnalizuję jedynie, że zarówno Węgrzy jak i Rosjanie potrafili wznieść się ponad jałowe ujadanie

Dzieci rocka na... Węgrzech

Jerzy J. Kaczmarek



Ten węgierski system wydłuża rozbieg do kariery zawodowej. Uczy wytrwałości i opanowania. Rzekłbym nieco górnolotnie: hartuje. A przecież odporność psychiczna to rzecz wielka, o czym można się było przekonać oglądając występ Grzegorza Filipowskiego.

A swoją drogą, skoro o promocji mowa. Bardzo mi się podoba nowy „patent” radiowski. Oto... Agencja TASS i „Gosteleradio” przystąpiły do przygotowania nowego programu telewizyjnego. Nosi on tytuł „Trafny wybór” i będzie się ukazywać na żywo co miesiąc w I programie telewizji centralnej, a więc mieszkańcy Legnicy i Warszawy mogą go obejrzeć u siebie, w domach. Co miesiąc w stu wybranych miastach korespondenci TASS prowadzą badania ankietowe dotyczące popytu na płyty wytwórni „Melodia” z nagraniami radiowych zespołów i solistów. Wyniki są sumowane i podawane do publicznej wiadomości podczas wspomnianego koncertu w auli TASS, jako się rzekło, transmitowanego na żywo.

Oprócz owych stu korespondentów miejsca na widowni zajmują pracownicy urzędów, instytucji, kołchozów, wyższych uczelni, którzy dyskutują o stanie współczesnej muzyki w ZSRR.

Tu muszę dodać o sobie, że choć pomysł świetny, i godzien rozważenia u

i typową polską niemożność ogólną. Przypomnę jedynie, że „Przegląd Tygodniowy” co miesiąc drukuje listę płytowych przebojów. Można zrobić dobry promocyjny program? Nie można. Bo TV biedna, a więc liczy na to, że finansować rzecz całą powinny POLSKIE NAGRAMA i inne firmy. A te inne „tyż bidne”, bo im dotychczasowe przepisy nie zezwalają na rozwinięcie działalności reklamowej.

Skoro wlażem na konika TV... Ta płoćka jest ni z gruszek ni z pietruszek i nijak się ma do poprzednich informacji. Chociaż... może trochę? Oto, mój znajomy, Leszek Szopa z TV Szczecin przedstawił kalkulację na teledysk. Opiewała ona na kwotę 380 tys. zł, czyli dosyć skromnie. Ale w tzw. międzyczasie doszło do uniezależnienia się lokalnych ośrodków TV od centrali (zdrowe posunięcie). I szczecińska księgowość zaczęła ten teledysk kalkulować na nowo. Na zasadzie: pan portier na bramie mrugnął lewym okiem — 500 zł, otworzył szlaban — 1000 zł, recepcjonistka wydała klucz od studia — 2000 zł. Teledysku nie będzie. Tym optymistycznym akcentem pragnę zakończyć niniejsze rozważania, które w zasadniczej części poświęcone były jednak zdrowym koncepcjom. Naszych sąsiadów.

Mis(s)trzustwa

„Bal w operze, bal w operze (...)” — nie tak od razu, kochane panienki. Będąc bal, przyjadą panowie z TV, którzy załapie się na samochód marki „Toyota”, ale wcześniej trzeba się poddać badaniom jurorów... Oczywiście każda z was jest najpiękniejsza, tylko jej sprawiedliwie należy się korona, ale poddanie układy sprawi, iż wszystkie skrzywdzone przeklinając będą jedyną laureatkę.

W tym miejscu pragnę się odciąć od nieuczynnych praktyk sugerowania Czytelnikom jakoby panienki-kandydatki (nie mylić z kandydatkami na panienki) testowały na specjalnych obozach kondycyjnych kwalifikacje dzentelmenów powoływanych do oceniania kobiecych wdzięków. Taka ich mis(s)ja.

Ruszyła maszyna wyborów najładniejszej Polki. Wiele panienek przestraszyło się udziału w biegu głównym, porównywalnym jedynie z dystansem maratońskim i próbują sił na skróconych odcinkach. Są to oczywiście odcinki specjalne. Mamy dzięki temu wybory „Miss Cukierników”, „Miss Ogródków Działkowych”, czy najpiękniejszych w poszczególnych zakładach pracy. Aż dziw bierze, że do tej pory kompetentne czynniki nie wyłoniły najładniejszej w cechu kominiarzy czy naj... Towarzystwa Trzeźwych Transportowców. Można jeszcze bardziej skrócić dystans wprowadzając do regulaminu drastyczne obostrzenia, np. kategorie wiekowe. Co byście dziewczęta powiedziały na wyборы „Miss Polonia '88” w podgrupach od 35 do 45 lat, od 45 do 55 lat i tak dalej? Znajac samokrytyczne podejście ewentualnych kandydatek, nie jestem pewien, czy ta propozycja nie wywoła wilka (waderę) z lasu... Mea culpa, mea maxima culpa.

Przez wrodzoną sobie delikatność nie zasugeruję nawet, iż komercyjne podejście organizatorów do konkursów piękności słowiańskich dziewcząt przypomina mi, jako żywo, aukcję kłaczy. Wszelkie sympatie kieruję jednak w stronę tej drugiej imprezy, albowiem to właśnie z Janowa Podlaskiego płyną (w ciężkim dla kraju okresie) dewizy. I nie przeszkadza mi wcale unoszący się nad licytacją duch prokreacji — wszak, zachowując odpowiednie proporcje, wielu panów odwiedza mis(s)teria jedynie po to, by znaleźć odpowiednią partnerkę na resztę życia. No, nie bądźmy tacy zasadniczy — gdzie indziej młody człowiek ma poznać kobietę swego życia? Może na zajęciach kółka recytatorskiego? Na wyborach można wszystko dokładnie obejrzeć i przedyskutować z konsultantami. Szkoda, że nie można dotknąć, ale nawet małe dziecko wie o formule — „Towar dotknięty, uważa się za sprzedany” (lub jak sugerują złośliwcy: „za pomacany”). Nie trzeba chyba tłumaczyć, co by się działo, gdyby od tej zasady odstąpiono...

Oczywiście tak jak wszędzie, można się naciąć. W praniu okaże się (wyjątkowe wypadki, że poznana na wybiegu żona nie jest ideałem urody ani charakteru — ale to ryzyko powinno być uwzględnione w kosztach własne. Wówczas należy się rozwieść i czekać na następne wybory. Nie wolno zwać całej winy na organizatorów — oni nie mogą odpowiadać za wady ukryte materiału. Szczególnie po okresie gwarancyjnym...

Trzymam stronę organizatorów w nadziei, że nie pominą mnie przy ustalaniu komis(s)ji. Nie, wcale nie chcę być przewodniczącym, nie z tych rzeczy. Obcując z kwiatem polskich panienek wystarczy mi zupełnie funkcja członka. Obiecuję się przyłożyć...

Przepraszam za śmiałość, ale gdybym się załapał na fuchę pt. PAN ORGANIZATOR, to najchętniej bym pracował przy ustalaniu tekstów spontanicznych odpowiedzi panienek na pytania jurorów. Przygotowanie fachowe posiadam, albowiem od lat pasjami wdaję się w kulturalne rozmowy z kandydatkami. Właśnie tam od miłośniczki teatru dowiedziałem się, że ostatnim przedstawieniem, jakie widział, był spektakl pt. „Wariat i czarownica” — autora nie znała i nie dziwnego.

Ale nie przejmujcie się panienki. To nie, że nie macie w domu lustra. Siłą rzeczy, któraś z was zostanie wybrana bez względu na wygląd. Paru życiowych żurnalistów przypnie jej metkę „najpiękniejszej Polki”, a potem zacznie się balanga. Najważniejsze, żeby organizatorzy i zaproszeni artyści zarobili swoje grosze.

Bal w operze, bal w operze...

4 MSM nabierają rozpędu

Rozpoczęły się przygotowania do 4. Młodzieżowych Spotkań Muzycznych, które odbędą się 19, 20 i 21 sierpnia br. w Chojnowie. Głównymi organizatorami tej ogólnopolskiej już imprezy są: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Chojnowie i Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego we Wrocławiu przy wsparciu wielu instytucji, w tym m. in. redakcji „Konkretów”.

Przeglądy konkursowe odbywać się będą na stadionie KS Chojnowianka i obiektach towarzyszących. Celem 4. MSM jest konfrontacja dorobku artystycznego młodzieżowych amatorskich zespołów muzycznych, integrowanie środowisk muzycznych oraz zapobieganie zjawiskom

patologicznym (poprzez wiele imprez towarzyszących).

W 4. MSM mogą wziąć udział młodzieżowe zespoły muzyczne (reprezentujące różne kierunki, style i trendy) z całego kraju. Warunkiem dopuszczenia grupy do przeglądu jest przesłanie pod adresem Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Chojnowie (ul. Komsomolska 5 do 30 czerwca) kaset magnetofonowych z trzema własnymi utworami, tekstów wykonywanych piosenek i informacji o zespole oraz zdjęcia. O zakwalifikowaniu grupy do 4. MSM zdecydować komisję przesłuchanie nadesłanych kaset, które nastąpi 15 lipca br. O decyzji komisji każdy zespół zostanie

powiadomiony do 30 lipca. Oplata za udział w przeglądzie wyniesie 2000 zł od każdego członka zespołu.

Na najlepszych wykonawców czekają nagrody pieniężne. Przyna się także trofea za najciekawszy tekst, najlepszą aranżację, dla najlepszego instrumentalisty i wokalisty. Organizatorzy zapewniają sprzęt nagłaśniający najwyższej klasy, obsługę mikerską, duży zestaw perkusyjny, wzmacniacze instrumentalne i pianino. Każdy zespół otrzyma zakwaterowanie i wyżywienie.

W programie 4. MSM przewidziano także projekcje filmów muzycznych, maratony dyskotekowe, koncerty zespołów profesjonalnych, spotkania warsztatowe z wybitnymi muzykami i wiele innych atrakcji.

Po szczegółowe informacje odsyłamy zainteresowanych do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Chojnowie, tel. 621.

(p)

Awans

Zbigniew Jakubowski

Przed inauguracją II ligi szczypiornika grono faworytów było liczne. Apetyt na awans miał Grunwald Poznań, Włókniarz Pabianice i Ostrowia. Fachowcy rezerwowali jednak pierwsze miejsce dla któregoś z zespołów zagłębia miedziowego. Tym wybraniem miało być lubińskie Zagłębie. O Chrobrym mówiono, że jest groźny dla każdego, ale szczyt formy sportowej zawodnicy mieli trzy lata wstecz i rezerwowano dla nich miejsce w barażach.

Lyk historii

Piłkarska zawitała do Głogowa w 1961 roku. Najpierw pod wodzą Henryka Tyki i Ryszarda Matuszaka grali w II, później rozpoczęli rozgrywki w składzie 7-osobowym. Po pokonaniu Odry Opole, AZS-u Wrocław i Piotrcowa, drużyna zwyciężyła także w półfinale rozgrywanym w Gdańsku. Decydujący o awansie do pierwszej ligi turniej w Poznaniu przyniósł trzy minimalne porażki — trzy mecze przegrane jednym punktem... Gdy powstała II liga — Chrobry bez kłopotu wywalczył awans i spędził w przedsielisku ekstraklasy... 20 lat.

W historii klubu nigdy nie przeznaczono pieniędzy na transfery szczypiornistów. Podstawą sukcesów była praca z młodzieżą. Sukcesy na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży sprawiły, że nie ustawał dopływ świeżej krwi do podstawowego składu. Z finałowego zespołu IV OSM do podstawowej siódemki trafili m. in. Marek Wojciechowski, Grzegorz Ratajczak i Adam Proć. Spartakiada w 1973 roku i kolejny zawodniczy przeżywali pasowanie na drugoligowca: Ryszard Radoszewski, Wojciech Skołozdrzy, Krzysztof Przybysz, Mariusz Kędziora i inni. Najlepsi trafiali do reprezentacji kraju: Edmund Majkowski, Lucjan Stolarek, Zenon Łakomy (późniejszy trener kadry narodowej) czy ostatnio Przybysz i Kędziora. Nie było pieniędzy na transfery i nie było ciągłego zmieniania szkoleniowców. Ryszard Matuszak trenował 12 lat, a po nim przychodzili szkoleniowcy nie z zewnątrz, lecz z drużyn młodzieżowych. Dzięki temu linia szkoleniowa została zachowana. Leon Nosila jest pierwszym, który trafił do Głogowa z innego miasta, z innego klubu...

Valka

— Przed rozgrywkami liczyłem, że będziemy w czołówce — mówi szkoleniowiec Chrobrego. — Nigdy głośno nie

twierdziłem, że będzie awans. Grupa nasza była bardzo wyrównana, a w fakcie, że aż trzy zespoły są z naszego województwa, bynajmniej nie upatrywałem dodatkowej szansy. O układach nie mogło być mowy. Każdy myślał o końcowym sukcesie.

Rundę jesienną rozpoczęli od... niespodziewanych zwycięstw z Zagłębiem. To od razu ich podbudowało i niejako ustawiło w tabeli. Sny o potęgę rozplynęły się błyskawicznie — wyjazd do Warszawy i zero punktów. Zagłębie dwukrotnie odprawiło Miedziąnek i... wszystko było możliwe. Po wymeczeniu dwóch zwycięstw z Jurandem Ciechanów, Chrobry po raz pierwszy został liderem. Potem przyszły podziały punktów z Ostrowią, Grunwaldem i Miedzią. Dwa zwycięstwa nad pabianickim Włókniarzem pozwoliły na spokojną analizę tabeli. Po jesieni prowadziła legnicka Miedź, przed Grunwaldem i Chrobrym.

— Nie był to dla nas układ korzystny — wspomina kierownik drużyny, Paweł Żurek. — W rewanżach z najgroźniejszymi rywalami graliśmy na wyjazdach. W tym momencie nasi rywale położyli na nas krzyżyk. Tymczasem chłopaków cholernie to zmobilizowało. Na obozie przygotowawczym pracowali naprawdę ciężko. Byłem pewny, że tania skóra nie sprzedadzą...

I nie sprzedali. Chrobry w wiosennej odsłonie zagrał inaczej niż jesienią. Zaskakiwał nowinkami taktycznymi i na nie się zdały wszelkie banki informacji. Głogowianie preferowali szybkie ataki, ale potrafili też grać wolno, niejako usypiając rywali. Wystarczył moment nieuwagi i „struś pędziwiatr” czyli Mariusz Kędziora był już pod bramką przeciwnika. Celnie rzucali z każdej pozycji, nie było dla nich straconych piłek. Najtrudniejsze mecze? Prawie wszystkie. Dwa punkty wywiezione z Poznania i remis z Lubina kosztowały dużo sił i... zdrowia. Kiedy przyszła wiara w awans? W tym są zgodni. Zwycięstwo i remis w bratobójczych derbach w Legnicy pozwoliły im oświcić się z myślą o pierwszoligowych występach.

Czy to prawda, że trzy, cztery lata wstecz był to lepszy zespół? Zbigniew Szabla, dyrektor ZG „Sieroszowice” a zarazem wiceprezes klubu ds. piłki ręcznej wyjaśnia:

— Chyba dlatego tak się mówi, że zawodnicy byli o te trzy lata młodszy i mieli więcej sił. Ale wówczas zajęliśmy drugie miejsce za Gwardią Opole. Był to dla nas próg nie do przekroczenia. Teraz, gdy z tej grupy odeszła

Gwardia i awansowała rok wcześniej Pogon Szczecin, nasze szanse ogromnie wzrosły. Zresztą trzy lata temu piłkarze wyprzedzali działaczy co najmniej o dwie długości. Teraz nie tylko sportowo, ale i organizacyjnie zasłużyliśmy na awans.

Godne podkreślenia jest to, że w trakcie rozgrywek działacze „nie zachowali” na pierwszą ligę. Nie myślano o kupowaniu meczów, o kaperowaniu znanych zawodników. Nadal podstawą sukcesów jest współpraca ze Szkołami Podstawowymi nr 1, 7 i 10, jak również z Zespołem Szkół Mechanicznych, Budowlanych, Hutniczych i Samochodowych. Sekcja to nie tylko pierwsza drużyna. Są rezerwy dobrze radzące sobie w klasie MW, kilka zespołów juniorów i młodzików. Ogółem trenuje 250 zawodników i jest to potencjał stawiający głogowski klub w krajowej czołówce. Ciekawostka: piłkarze podstawowej siódemki w wybranych szkołach prowadzą zajęcia w pod kątem piłki ręcznej. Przykład godny powielenia w innych klubach i dyscyplinach.

Perspektywy

Do startu w ekstraklasie pozostało pół roku. Czy wystarczy do załatwienia problemu nr 1? Jest nim hala sportowa, a właściwie jej brak. Swoje mecze Chrobry rozgrywa w hali wojskowej, która od biedy może pomieścić około 300 kibiców. Chętnych do obejrzenia jest dziesięć razy tyle. Gdyby władze wojskowe zgodziły się na drobny remont tj. wyburzenie szklanej ściany i wstawienie trybun, wówczas nie byłoby sprawy. Dokumentacja jest. W interesie całego głogowskiego sportu, a szczypiornika w szczególności decyzyja potrzebna jest od zaraz...

Kadrowo zespół jest przygotowany do ligowych potyczek. Być może działacze i trenerzy pomyślą o wzmocnieniach, ale to nie pewnego jeśli się zważy, że średniej klasy szczypiornista kosztuje na krajowej giełdzie ok. 6 milionów. Zawodnicy w nagrodę nie powinni się spodziewać talonów na samochody, gdyż okazuje się, że trzecioligowy futbol ma silniejsze przebiecie. Muszą wystarczyć regulaminowe premie. Działacze dopiero za kilka dni ustalą, za ile zawodnicy będą grać w I lidze. Pozwoli to na pomysły budowanie wzajemnego zaufania. Najmniej zadowolonym graczem jest Robert Musiał, który jako jeden z nielicznych w kraju kończy dzienne studia we Wrocławiu i na pamięć zna rozkład jazdy pociągów do Głogowa i drugoligowych miast. Awans sprawi, że rozkład jazdy musi się uczyć od nowa. Działacze zobowiązali się zakupić stosowne wydawnictwo PKP...

PS. Pierwsze telegramy gratulacyjne nadeszły od Henryka Nowaka — I sekretarza KW PZPR, Zbigniewa Korpaczewskiego — sekretarza KW i zarazem prezesa OZPR oraz — szefa Wojewódzkiej Federacji Sportu — Ryszarda Matuszaka. Dzień później do klubu wpłynęło kolejnych 47 telegramów...

Piłkarska karuzela

Swoisty, czarno-biały zawrót głowy przeżywają kibice zagłębia miedziowego za sprawą kameleonowej formy swoich ulubieńców. Piłkarze Zagłębia Lubin po dobrym, remisowym meczu z mistrzem kraju, pojechali nad morze szukać potrzebnych punktów na stadionie Bałtyku. I znów — zagrani dobry mecz, stworzyli kilka groźnych sytuacji podbramkowych, ale gole... strzelali rywale. Mecz z Bałtykiem Gdynia przebiegał 0:2 (0:1), obie bramki strzelił Rzepka. W rezultacie lubinianie spadli na trzynaste miejsce w tabeli i najbliższy mecz z Górnikiem Wałbrzych będzie meczem ostatniej szansy...

W trzeciej lidze Miedź wywiozła jeden punkt z Ostrowa, ale pościg Victorii Wałbrzych (wygrała ze Stalą w Chocianowie 2:1) sprawi, że obie drużyny dzieli już tylko jeden punkt. Derby wojewódzkie Kuźni Jawor i Chrobrego zakończył się bezbramkowym remisem. Więcej radości w grze i niekiedy umiejętności widzieliśmy podczas III Turnieju Wiosny juniorów. Startowało 8 zespołów, w akcji widzieliśmy kilku reprezentantów kraju. W finale GKS Katowice pokonał Śląsk Wrocław 1:0, a w meczu o trzecie miejsce juniorzy Górnika Wałbrzych pokonali reprezentację OZPN Legnica 2:1. Dobra organizacja, ostre spiecia pod bramkami i... mało widzów na trybunach. A szkoda, bo było co i kogo oglądać.

(jaz)

Krótko

● Szachiści Chrobrego Głogów, podopieczni trenera Ryszarda Juralowicza po zwycięstwie nad Nysą Zgorzelec 5:1 wywalczyli awans do II ligi. Drużyna głogowska występowała w składzie: Agnieszka Majewska, Jarosław Marszałek, Andrzej Pieniążek, Krzysztof Burzyński, Piotr Zahorski, Adam Kaldus, Przemysław Skalik, Witold Majewski. Serdecznie gratulujemy i życzymy awansu do I ligi.

● W Chojnowie odbył się strefowy turniej harcerzy w tenisie stołowym. We wszystkich czterech kategoriach zwyciężyli harcerze z Chorągwi Legnickiej ZHP. Zwycięska ósemka: Tomasz Błaszczak, Agnieszka Głazewska, Przemek Pacaniuk, Aneta Kusik, Jarosław Jurczyk, Jolanta Pozdał, Stanisław Tracz i Andrzej Błaszczak będzie reprezentowała nasze województwo w eliminacjach centralnych.

● We Wrocławiu odbyła się kolejna edycja dolnośląskiej ligi pływackiej rocznika 1976 (wszyscy pływali 200 m stylem zmiennym). Zdecydowane zwycięstwo odniosła pływaczka Piasta Głogów Agnieszka Brzęczewska. Warto dodać, że niedawno na MP Agnieszka zajęła 9 miejsce na 200 m delfinem i 10 na 100 m st. grzbietowym.

● Bokserzy Zagłębia rozgromili na własnym ringu Górnika Pszów 18:2 i umocnili pozycję lidera w tabeli II ligi. Punkty dla gospodarzy zdobyli: Zajdel, Rudzki, Stefanowski, Paczkowski, Świdzki, Zgierski, Misiak, Pawłowski i Łukasik.

TABELA KLASY A (piłka nożna)

1. Sparta Grębocice	18	23	39—25
2. Kuźnia II Jawor	17	22	41—33
3. Zryw Kotla	18	21	32—28
4. Widzew Lusina	18	21	41—42
5. Kolejarsz Miłkowice	18	20	42—31
6. Odra Ścinawa	18	20	38—42
7. Górnik II Złotoryja	17	18	41—34
8. Stal II Chocianów	18	18	39—33
9. Mieszk Ruszowice	18	18	33—30
10. Wilki Różana	18	18	35—34
11. Prochowiczanka	18	18	24—25
12. Górnik II Polkowice	18	17	31—28
13. Victoria Rzeszotary	18	17	40—46
14. Czarni Rokittki	18	16	37—29
15. Piomien Radwanice	18	12	28—47
16. Huragan Proboszczów	18	7	26—59

(jaz)

Oni wywalczyli I ligę

Zawodnicy: Ireneusz Sikora, Mariusz Kwiatkowski, Grzegorz Ratajczak, Marek Wojciechowski, Adam Proć, Lucjan Górnicki, Mirosław Karpik, Lucjan Stolarek, Ryszard Radoszewski, Krzysztof Przybysz, Andrzej Lyjak, Wojciech Skołozdrzy, Mariusz Kędziora, Robert Musiał, Waldemar

Dereń, Andrzej Sowa, Paweł Beneszak, Wojciech Rogala, Jan Matusiak, Paweł Żurek.

Trenerzy: Leon Nosila (poprzednio Poznania) i Michał Zelesek, kierownik sekcji — Zygryd Zawartowski, kierownik techniczny drużyny — Zbigniew Ratajczak, kierownik drużyny — Paweł Żurek, lekarz — Zbysław Czerniawski.

URZĄD MIEJSKI W LEGNICY

Wydział Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Wodnej
i Ochrony Środowiska

I N F O R M U J E

że stosownie do rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24 stycznia 1986 r. w sprawie wykonywania niektórych przepisów ustawy o drogach publicznych (Dz. U. nr 6, poz. 33),

inwestorzy lub generalni wykonawcy zobowiązani są zgłosić do dnia 15 kwietnia 1988 r. planowane na rok 1988 roboty rozkopowe i zajęcie nawierzchni pasa ulicznego oraz zamierzenia w tym zakresie na lata 1988—1991.

Pisemne zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Zakład Ulic i Mostów, ul. Kościelna 9, Legnica.
Na ulice, na których były wykonywane remonty kapitalne, nie będą wydawane zezwolenia na naruszenie ich stanu przez okres pięciu lat.

523-k

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

▲ CIASTKARZA w piekarni w Oborze.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział ds. pracowniczych. Lubin, ul. Odrodzenia 19, telefon: 44-48-51 lub 44-15-24.

494-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
w Chojnowie, ul. Drzymały 30

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następującego pojazdu samochodowego:

— samochód ciężarowy marki „Star” Ż-28, nr rejestracyjny LGW-267A, rok produkcji 1972, cena wywoławcza 393.900 zł (bez nadwozia).

Przetarg odbędzie się dnia 27.04.1988 r. o godz. 12 w świetlicy PGKiM w Chojnowie przy ul. Drzymały 4.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazd można oglądać w bazie Zakładu Oczyszczania Miasta w Chojnowie przy ul. Kraszewskiego 1, w przeddzień przetargu w godz. 10—14.

Pozostałe warunki przetargu zgodnie z M.P. nr 28/82, poz. 250.

Bliższych informacji udziela dział głównego mechanika, tel. 455.

Za wady ukryte w pojeździe przedsiębiorstwo nie ponosi odpowiedzialności.

643-k

WOJEWÓDZKI
OŚRODEK POSTĘPU ROLNICZEGO

w Piotrowicach koło Chojnowa

ogłasza przetarg
nieograniczony

— na sprzedaż samochodu „Wołga-Gaz 24”, numer rejestracyjny LGX-033A, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 537.500 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ogłoszenia o godzinie 10 w biurze WOPR.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ogłoszenia I przetargu o tej samej godzinie, przy czym cena samochodu będzie odpowiednio obniżona.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie WOPR, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

644-k

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Oddział w Złotoryi

zatrudni pracowników

na następujących stanowiskach:

- KIEROWNIKA Inspektoratu ZUS w Legnicy,
- KIEROWNIKA Inspektoratu ZUS w Lubinie,
- STARSZEGO INSPEKTORA lub INSPEKTORA w Inspektoracie ZUS w Głogowie.

Wymagane wykształcenie wyższe prawnicze lub ekonomiczne, staż pracy — 5 lat.

Pozostałe warunki do uzgodnienia.

Oferty przyjmuje wydział spraw pracowniczych i socjalnych — Złotoryja, al. Lenina 6, tel. Legnica 273-82.

501-k

Sąd skazał

Sąd Rejonowy w Złotoryi, II Wydział Karny, wyrokiem z dnia 18 listopada 1987 r. skazał 35-letniego mieszkańca Rakowa, Henryka Adamika, na karę łączną 5 lat i 4 miesięcy pozbawienia wolności, za to, że w dniu 12 lipca 1987 r. w Rokicach, rejonu złotoryjskiego umyślnie naruszył podstawowe zasady w ruchu drogowym, prowadząc bez uprawnień oraz w stanie nietrzeźwości autobus marki „Autosan”, skutkiem czego, zjechał na pobocze i potrącił J.P., który zmarł w szpitalu na skutek odniesionych obrażeń ciała.

Jako karę dodatkową orzeczono wobec skazanego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres lat 7 oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

639-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, II Wydział Karny, wyrokiem z dnia 23 lutego 1988 r. skazał 37-letniego, nigdzie nie pracującego, wielokrotnie karzanego mieszkańca Złotoryi Ryszarda Strzemińskiego, na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności i 100 000 złotych grzywny, za to że w listopadzie 1987 r. w Złotoryi, w celu osiągnięcia korzyści majątkowej pomógł nieletniemu R.H. w sprzedaży złotej pierścionka o wartości 40 000 zł i złotej obrączki o wartości 34 000 zł, za kwotę 18 000 zł wiedząc że rzeczy te zostały uzyskane za pomocą czynu zabronionego. Jako karę dodatkową orzeczono wobec skazanego podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

512-k

Ogłoszenia drobne

RÓŻNE

W LUBINIE działa prywatna pomoc lekarzy internistów — wizyty domowe, EKG, codziennie. Wezwania kierować na tel. 42-24-86, 42-24-01, 44-71-54, 44-62-53, godz. 16—21, dni świąteczne 12—20.

14683-g

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA” — pomoże znaleźć partnera. Ciekawe oferty — pełna dyskrecja. 67-101 Nowa Sól, skrytka 18, tel. 29-60.

332-p

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

C O R K I

koledze

Eugeniuszowi Orzechowi

składają.

Dyrekcja i współpracownicy z Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Legnicy.

645-k

PROCHOWICKIE
ZAKŁADY DROBIARSKIE

w Prochowicach, ulica Świerczewskiego 29

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST
PALACZY

kotłów wysokoprężnych z uprawnieniami.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

Wstępnych informacji udziela dział spraw pracowniczych, telefon 414, wewnętrzny 39.

642-k

ZAKŁADY
PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO
„H A N K A”

w Legnicy, ul. Pocztowa 7, tel. 234-21

oraz zakłady zamiejscowe:

ZAKŁAD „SŁAWA”

w Bolesławcu, ul. Orla 5, tel. 20-56,

ZAKŁAD „MIRA”

w Zgorzlecu, ul. Grunwaldzka 1, tel. 66-74

ZATRUDNIĄ NATYCHMIAST
SZWACZY MASZYNOWYCH

lub pracowników do przyuczenia do zawodu szwacz maszynowy.

Praca dwuzmianowa.

Dogodne warunki pracy i płacy.

529-k

KOMBINAT GÓRNICZO-HUTNICZY MIEDZI Z. G. „K O N R A D”

w Iwinach

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na wykonanie prac remontowo-budowlanych w budynkach mieszkalnych i gospodarczych, położonych we wsiach: Raci-borowice, Jurków, Iwiny.

Wyżej wymienione prace związane są z usuwaniem skutków szkód górniczych. Materiały budowlane zapewnia wykonawca. Wartość kosztorysowa prac zróżnicowana, w zależności od obiektu. Przetarg odbędzie się w pomieszczeniach działu mierniczego kopalni o godz. 9 w siódmym dniu od daty ukazania się ogłoszenia w prasie. Oferty należy składać w sekretariacie dyrekcji. Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i nieuspolecz-nione. Zastrzegamy sobie prawo wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez poda-nia przyczyn.

616-k



PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU I USŁUG

we Wrocławiu,

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261, tel. 210-51 do 58,
wewn. 272

UPRZEJMIIE INFORMUJE, że

- przyjmuje zlecenie na wykonanie zdobienia tkanin metoda sitodruku wielokolorowego.
- oferuje do sprzedaży dresy sportowe z dzianiny zdobione si-todrukiem.

Bliższych informacji udzielamy telefonicznie.
Oferty kierować pod adresem przedsiębiorstw...

508-k



ZARZĄD „SPOŁEM” PSS

w Głogowie

Z A T R U D N I

na sezon, tj. od czerwca do września br. w Ośrodku Wypoczyn-kowym „Famaba” w Lubiatowie pracowników:

- ▲ KIEROWNIKA STOŁÓWKI
- ▲ KUCHARZY
- ▲ POMOCY KUCHENNE wykwalifikowane
- ▲ ZMYWAJĄCE
- ▲ BUFETOWĄ do kawiarni — agent.

Informacji udziela dział gastronomii tutejszej spółdzielni, ul. Poczdamka 1, te-lefon 33-22-30.

509-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. KIEROWNIKA ROBÓT SANITAR-NYCH (z uprawnieniami budowlany-mi) wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne.
2. SPAWACZY w wydziale produkcji podstawowej.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 RM (z późniejszą korektą stawek) wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczegól-nych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa. Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy u-dziela dział ds. pracowniczych w siedzibie przedsię-biorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, telefon 210-51, wewn. 216 lub 224.

456-k

„SPOŁEM” Powszechna Spółdzielnia Spożywców

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG

następujących zakładów gastronomicznych

- BAR „BAJKA” przy ul. Wrocławskiej,
- KIOSK NR 56 przy ul. Karkonoskiej.

Przetarg odbędzie się 14 kwietnia 1988 r. o godz. 10 w Legnicy przy ul. Parkowej 1, pokój nr 3.

Oferty składać należy w dziale gastronomii w Legni-cy przy ul. Parkowej 1, pokój nr 3.

640-k

ODDZIAŁ KRAJOWEJ PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ

Lublinie, ulica Ścinawska 49

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie robót:

1. ROBOTY OGÓLNOBUDOWLANE — wymiana stolarki o-kiennej, roboty dekarские, malarskie — w budynkach Stacji Obsługi, dworcach PKS Lubin, Chojnów, Polkowice, Cho-cianów — łączny koszt wyniesie około 12 milionów zł.
2. Roboty instalacyjne i ślusarskie:
 - remont instalacji c.o. na dworcu w Chojnowie,
 - remont instalacji c.o. w budynku Stacji Obsługi w Lubi-nie,
 - wykonanie i montaż 2 bram wjazdowych na SO w Lu-binie,
 - remont sieci kanalizacyjnej w placówce Chęcianów i Chojnów,
 - wykonanie podestu kontrolnego na portierni — na ogólną kwotę 6 milionów zł.

Informacji odnośnie terminów, wartości i zakresów szczegółowych robót udziela dział administracyjno-gospodarczy. Otwarcie ofert nastąpi w piątym dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia, w świetlicy zakładu o godzinie 10. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i sek-tor prywatny. Zakład zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

641-k

P.P. CUKROWNIE DOLNOŚLĄSKIE CUKROWNIA „JAWOR”

ul. Starojaworska 104, 59-400 Jawor, tel. 20-64

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

- TOKARKI KŁOWEJ, typ ZDTN 63-IV, rok prod. 1939, sto-pień zużycia 95 proc., cena wywoławcza 56.300 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. wartości maszyny prosimy wpłacać do kasy cu-krowni, najpóźniej na dzień przed przetargiem.

Przetarg odbędzie się o godz. 10 w 10 dniu roboczym od ukazania się prze-targu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez po-dania przyczyn.

599-k

GŁOGOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Głogowie

poszukuje kandydatów

na stanowisko

zastępcy dyrektora

ds. pracowniczych i ekonomiki.

PRZEDSIĘBIORSTWO OFERUJE:

- atrakcyjne wynagrodzenie,
- mieszkanie rodzinne.

Oferty prosimy składać pod adresem: Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, ul. Mickiewicza nr 55, 67-200 Głogów.

514-k

Ruchy pozorowane

Polski Związek Piłki Nożnej do końca rozgrywek utrzymał w mocy decyzję o zakazie transferów nałożoną na Zagłębie Lubin. W lubińskim klubie zabrano się więc ostro do transferów... działaczy. Na pierwszy ogień poszedł Alojzy J., któremu przypisywano sporo rzeczy, w tym także utrzymanie drużyny futbolowej w lidze. J. zna się na dyplomacji, więc przyczyny odejścia rzucił na karb PZPN-u. Wkrótce po nim obiegówkę podpisał były dyrektor klubu Franciszek J. (nie rodzina ci J.). Pojawił się nowiutki, nowe działy - za dział humanizacji sportu należałoby przyznać chyba jakieś państwowe odznaczenie. Z nowych pomysłów odnotujmy ten, że programy na mecz drukuje się w Krakowie.

Jak na wysypisku

Czuja się mieszkańcy domów przy ul. Putramenta i Gojawiczyńskiej na osiedlu Plekary C w Legnicy. Nie dość, że nie dociera do nich listonosz (być może dlatego, że w blokach nie ma skrzynek na listy a błoto wokół domów - po kolana), to jeszcze w pobliżu nie usłyszysz żadnego kubała na śmieci. Ruśnię więc hałda nieczystości wokół domów (bo z konieczności śmieci wyrzuca się tu nawet przez okna) a unoszący się wokół fetor przyprawia o mdłości.

Okazuje się, że zdjęcie panny Iwony Albert opublikowane w numerze 11/88 „MF” wzbudziło duże zainteresowanie i to nie tylko męskiej części stałego grona Czytelników tej strony. W poczekalni znaleźliśmy m.in. list „Stokrotki” z Głogowa, która pisze: „Czy p. Iwona Albert mówi prawdę czy kłamie - zależy od tego kim były

Kolejna zagadka

osoby ją kontrolujące. W przypadku, o którym mowa w „MF” twierdząc z całą pewnością, że p. Iwona mówiła prawdę, gdyż zapewne osobami ją kontrolującymi byli mężczyźni i nie miała potrzeby niczego ukry-

wać. Przed taką kontrolą i ja nie kryłabym niczego”. Ale nam Pani narobiła ochoty na kontrolę. Pospiesznie zmontowana grupa inspekcji na „MF” chciała jechać do Głogowa i sprawdzić, czy Pani rzeczywiście nie ma czegoś do ukrycia, ale przecież nie znamy ni nazwiska ni adresu. A więc jednak coś Pani przed nami ukrywa.

dziewczyna firmowa



Barbara Cwynar — P.G.M. Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nr 2 w Legnicy.

Fot. Stanisław Celoch

Legnicki przewodnik gastronomiczny (27)



Fot. Wincenty Kołodziejski

Może się wreszcie przyznasz — kim jesteś?

— Klientem.

Który doprowadził wielu restauratorów i barmanów do stanu przedzawalowego?

— Oni w zamian doprowadzili mnie do rozstroju żołądka.

Odwiedziłeś i gbsmarowałeś w „MF” 67 knajp. Ile na to wydałeś?

— Dokładnie — 17.874 złote. Ale nie wszędzie równo płaciłem. Na przykład: w barze „Fox” za pizzę, flaki i pepsi zapłaciłem 612. Za te same pieniądze zjadłem obiad w „Cuprum”. Za to w „Bakse” wydałem tylko 207 zł.

Zapewne redaktor naczelny „MF” roztrwonil na twoja działalność cały fundusz reprezentacyjny?

— Nie. Wszystko pokryły honoraria za teksty.

Byłeś ZIT-em i PIH-em. Ile razy ci postawiono?

— Chyba tylko „Pod Klonem” mnie rozpoznało. Tak myślę, bo do porcji mięsa dostałem podwójne kartofle.

Jesteś przewodnikiem. Jakże knajpy byś nam polecił?

— „Baksa” już polecałem. Przyjemnie i tanio

można zjeść i napić się piwa w prywatnym barze na Głogowskiej. Zacznie jest w „Zacziszu”, gdy obsługuje pani Kryśka i nie ma piwa... Ale gdybym miał rodzinę z Karl-Marx-Stadt zaprosić na obiad — poszedłbym do „Zodiaku”.

A gdyby rodzina przyjechała z Waszyngtonu?

— Zakwaterowałbym ją w „Cuprum”, bo nie ma innej możliwości, a żyłbym w domu.

Gastronomiczną Legnicę znasz już na wylot. Wezmiesz się za inne miasta?

— Już to robię. Pierwszy raz publicznie oświadczam, iż najgorszą spekulną w Legnickiem jest restauracja „Dorotka” w Chocianowie. Nie radzę wam tam wchodzić w godzinach wieczornych...

Co doradzisz klientom?

— Aby unikali mroźnek, bez których lokale nie mogłyby istnieć.

Do zdjęcia ustawileś się tyłem...

— Podobnie, jak wy.

Bo my, podobnie jak ty, nie chcemy dostać po ryju...

P.S. Wywiad nie był autoryzowany.

Włamanie

W Radziechowie (gmina Zagrodno) nie ustaleni (jak dotąd) włamywacze dostali się do świetlicy wiejskiej, skąd zabrali 15 butelek wódki czystej zwykłej wartości 24 tysięcy złotych należących

do... Społecznego Komitetu Budowy Hali Sportowej. Milicja szuka sprawców, a my się zastanawiamy, przy czym teraz będzie obradował komitet. A na miejscu służb detektywistycznych szukalibyśmy włamywaczy wśród przeciwników czynów społecznych.

Pruski dryl

Nie najlepiej układają się stosunki między legnickimi LZS-ami a OZPN-em. Worałdzie nadal obowiązuje umowa o współpracy, ale oolki co są to tylko słowa bez pokrycia. Redaktorzy „MF” przeczytali nawet w centralnym organie LZS-ów, że działacze legnickiego piłkarstwa stosują ściśle pruskie metody poskramiania „tych ze wsi”. W związku z nasilającą się kampanią propagandową należy się liczyć z tym, że na boiskach niższych lig znów będzie więcej rekocygnów niż dobrej gry. Przestrozę tę kierujemy do zainteresowanych stron, iak i sił porządkowych. O okragłym stole można tylko pomarzyć...

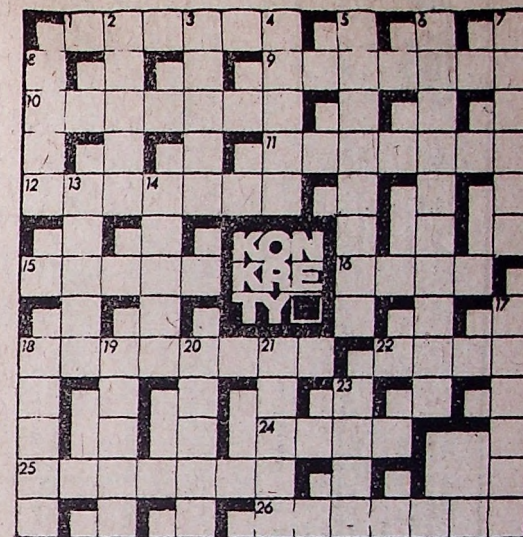
Oscypek prostuje

Od Jozefa Oscypka-Gąsienicy otrzymaliśmy telegram następującej treści: „Wiosna nie będzie ciepła i wilgotna, tylko sucha i chłodna. W Bieszczady pojechałem na rowerze”. Zamieszczamy i przepraszamy za błędne przedstawienie wyników konferencji prasowej.

Instrukcja

Staly czytelnik „MF” Witold P. przyniósł nam instrukcję przeciwpożarową z pewnego legnickiego zakładu przemysłu metalowego, którą „wypożyczyl” na kilka dni i zaprezentował wszystkim znanym mu dziennikarzom. Oto fragment „dzieła”: „(...) W myśl 4 pkt. instrukcji ppoż. pracownicy na hasło „Pożar” winni wyzbyć się uczucia strachu i paniki i natychmiast zając stanowiska przy wyciągniętych w jak najkrótszym czasie indywidualnych przyborach gaśniczych. Na hasło „Gasić” należy zastosować ww. przybory, unikając wzajemnego opryskiwania”.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) pociecha, 9) ryba bałtycka, 10) sprze- ciw, 11) znany rysownik, 12) w rękach ciężarowca, 15) z jaj, 16) kawior, 18) z rybkami, 22) może być olejowa, 24) kończyna zwierzęcia, 25) kwestionariusz, 26) transport.

PIONOWO: 2) „to zdrowie”, 3) słynny teatr paryski, 4) dusznica, 5) zbiór piosenek, 6) wytwarza lody, 7) elektroda, 8) dzieło muzyczne, 13) ekler, 14) olimpijska lub cyrkowa, 17) przesyłka, 18) zbiór map, 19) jarzębiak, 20) „złotówka” u sąsiadów, 21) międzynarodowy akt prawny 23) wyraz

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 12. POZIOMO: dostep, artysta, magazyn, dialekt, „kalnia, ślina, Arno, terakota, acan, pion, algebra, zasuwka. PIONOWO: orgia, tuzin, panda, straszak, wszechnica, kastet, Smet, Kolbe, linia, „Antena”, towar, różga, kolba, topaz, tors.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: JERZY RYMARKIEWICZ, ul. Herkulesa 46/12, 67-200 Głogów; ROBERT GIERCZYK, ul. Dąbrowskiego 21 „B”/14, 59-400 Jawor; JULIA SEREK, 67-223 Radwanice 189/2.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 14 czekamy do 17 kwietnia 1988 roku.

podsluchane

(w przedziale I klasy pociągu „Piast” na trasie Legnica—Warszawa)

Opowiada prezes Józef M.:

— Wyobraźcie sobie, miałem cudaczny sen. Śniło mi się, że byłem na posiedzeniu zarządu. W pewnej chwili obudziłem się i wiecie co się okazało? Że byłem rzeczywiście na posiedzeniu zarządu...